

# LIBERUM VETO

pismo narodowo - radykalne.

## WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 36.  
Półrocznie „ 18.  
Kwartalnie „ 9.  
Miesięcznie „ 3.

Cena egzemplarza Mk. 1.25.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dziel Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych.

Za dostarczanie do domu 50 fen.

## Tak zwane „pogromy“.

Ewangelja zaleca kochać bliźniego jak siebie samego, przepisując tylko to za ideał marnej naturze ludzkiej. Nie mówi: kochaj więcej.

Przed sądem wzajemność obelg czynnych uwalnia oskarżonego. Na jeden policzek wolno odpowiedzieć czterema, a nawet zastrzelić napastnika.

I taka jest zasada równości obywatelskiej. Feudał bijął poddanego, pan-sługusa bez oddania. W społeczeństwie demokratycznym kiep ten, kto za raz nie odda pięć. Jest to nawet praktycznie mądre, gdyż onieśmiela zaczepców na przyszłość.

Tylko jeden jedyny naród komentuje odwet w sposób bardzo oryginalny. Prawda, że jest to naród „wybrany“. Łyd zaczepia, odskakuje, wyperiera się, że to nie on, prowokacyjnie wskazuje na innego niby winowajcę, a gdy mu skórę przypadkiem wygarbują, wrzeszczy na wszystkie strony świata: pogrom, pogrom! Na pomoc Europo, na pomoc kulturo, na pomoc pacyfiści, na pomoc Wilsonie! Trąby jerychońskie, po drutach telefonicznych, telegraficznych a nawet bez drutów—po radjo, obwieszają gazetom Paryża, Londynu, New-Yorku, przedewszystkiem Berlina i Wiednia, że barbarzyńskie Herody i Hamany przelewają krew niewinnego białego baranka.

A ów niewinny biały baranek od głębokich stuleci ma czerwoną wstęgę krwi na szyi. Zawsze i wszędzie, w Europie, w Afryce czy w Azji, gdziekolwiek semita dorwał się do władzy, topił ludzkość we krwi i kraje zamieniał w pustynię. Jak się to nic nie zmieniło wystarczy przeczytać historję współczesnego panowania Arabów w Afryce Ekwatorialnej, za Mahdiego, gdzie całe plemiona nieszczęśliwej murzynskiej ludności były i są jeszcze tępiące z bez-

granicznem okrucieństwem, o ile nie wdaje się w to Europa.

Ale po co wspominać Fenicjan, Kartagińczyków, Arabów, ktoś może powiedzieć, że Żydzi, jako naród tylko z domieszką krwi semickiej, posiadają instynkty łagodniejsze. Historia, oczywiście nie ta, którą wyklada się w szkołach współczesnych, (w wielu razach stek bezkrytycznych naiwności, umyślnych przemilczeń a często i kłamstw), historia prawdy dziejowej opowiada nam, że po zdobyciu wyspy Krety Żydzi wymordowali od razu z górą 200,000 miejscowej ludności. Podobnie stało się i w kolonji Cyrenajce.

A po dwóch tysiącach lat, jak nieśmiertelny upiór instynktów rasowych staje przed nami niesłychana i żywa jeszcze panorama rzezi na ogromnym obszarze Rosji. Rozpętała tę rzeź polityka rozpaczy ginących Niemiec, zorganizował ją na miejscu mózg żydowski, a wykonały ręce, nogi i tułowia Rosjan pospołu z Polakami o rosyjskiej „kulturze“, z chamstwem lotewskim i z wynajętymi chińczykami.

Komisarzami rzezi są Bronsztajny, Apfelbaumi, Bersony, Kalmanowicze i tysiące innych rzezaków, traktujących tę operację ze starą historyczną wprawą. I wszędzie, gdzie znajdują możliwość działania, z pewnością nie omieszkują wykazać w tym rzemiośle mistrzostwa.

Sprawa Rosji do Rosjan należy. Musimy patrzeć na to, jak na Nemezis nad historycznymi oprawcami Polski. Ale rzeź Polaków Litwy i Polaków Rusi, rozstrzeliwanie masowe obywateli polskich w Petersburgu i w Moskwie, tortury i męczarnie zadawane oficerom i żołnierzom wojsk polskich, olbrzymi, zjadły, bezpardonowy pogrom Polaków, czy go nie było, czy go jeszcze

nie ma na półumarłych terytorjach zdziczałej Rosji?

I tutaj, na ziemi naszej, gdzie głębokie pokłady starej polsko-romańskiej kultury stawiają silny opór nacierającym falom zdziczenia, czyż rozzuchwaleni swym powodzeniem w Rosji Żydzi, na każdym kroku nie są stroną zaczepiającą, napastniczą? Zaczepiają w miastach, miasteczkach i po wsiach, na ulicy i na wiecach, strzelają do naszych żołnierzy na posterunkach, ufnie w bezkarność ze strony swych parobków, zwanych eufonicznie „towarzyszami“.

I, rzecz wedle słuszności, nie można ich winić. Oni czynią to, co czynić mogą dzięki swej naturze. Operari sequitur esse. Nie mogą być inni. Biada głupcom, co ich nie znają. Koalicja ofiaruje im niepodległość w Palestynie. Oni tam pójdą, gdy będą do tego zmuszeni. Ale muszą się przekonać, że niepodobna w Polsce założyć państwa żydowskiego. O tem przekonać musimy ich, my sami, Polacy. Inaczej nawet dziesięciu Wilsonów nie wyzenie ich do Palestyny.

Nie przekonamy zaś ich nigdy o swojej żywotności, dopóki będziemy się tchórzliwie lękali ich przesadzanych wpływów u rządów demokracji zachodnich. Liczyć się zawsze należy, ale lękać się siły ciemnej, jest to nie mieć wiary w siebie, a wtedy owa ciemna siła ma słuszność, że niszczy to, co nie ma naturalnej racji istnienia. Pełni funkcję tego żuka, który uprzęta nieczystości.

Jesteśmy w okresie doniosłych zmian w układzie społecznym. W takich czasach najlepsza polityka jest oparta na zdrowym sensie, na prawdzie. Tak postępują Czesi. Żydzi próbowali u nich dokazywać, jak to czynią u nas. Czesi wzięli się do nich ostro. A gdy trąby jerychońskie zaczęły głościć w Hagach, Amsterdamach i t. p. o czeskich pogromach, Czesi odpowiedzieli krótko i węzłowato: „Ponieważ Żydzi są przyjaciół-

mi Niemców i Madziarów, zatem na wszelkie ich zaczepki i machinacje odpowiadamy im i odpowiadać będziemy stanowczą samoobroną". Więc trąby jeryhońskie dały Czechom spokój; u Madrych nic wskórać nie można.

Ale w Polsce żydzi próbują — i to zuchwale. Noli tangere. „Jestem twoja święta małpa z Benaresu, mam prawo cię gryźć, drapać, nawet zabijać — ty milcz, bo cię oskarżę przed Europą o „pogromy“.

I ów pyszny sarmata, szwoleżer z pod Somosiera, z gębą szeroką od morza do morza, tuli uszy i uniewinnia się przed Europą: „jam nie winien“, „ja kocham żydów“, „przyślijcie komisarzy do zbadania, jeżeli mi nie wierzycie“. I Europa komisje wysyła, gdyż takie tchórzliwe kłamstwo, takie uniewinnianie się, graniczące z psychologiczną brednią, rzeczwiście jest samooskarżeniem się. Nie można mieć zau-

fania do ludzi, którzy tak sprawę przedstawiają.

Europę trzeba informować tak: „żydzi w Polsce dawniej trzymali z magnatami i z bogatą szlachtą, na tym urosli, teraz są współnikami Niemców i patronami bolszewizmu, lud polski nienawidzi ich z całej duszy za nikczemność etyki; jeżeli czasem zniecierpliwiony pójdzie na jakiś względem żydów ekces, jest to z pewnością setna, tysięczna część tego, czego wymagałoby prawo odwetu; w interesie kultury leży nie bronić żydów, wzmagając tym sposobem ich zuchwałstwo, ale pomódz Polsce do jaknajprędszego wyekspedjowania ich do Palestyny, przyczem poręcza się, że żaden faraon polski nie będzie ich ścigał“.

To jest postawienie sprawy uczciwe i prawdziwe, a każdy mądry człowiek Zachodu wyciągnie zeń zupełnie dla nas zadawalniające konsekwencje.

Ignacy Grabowski.

## Carat czerni.

Pod osłoną naszej niedołęznej i demagogicznej Kiereńszczyzny. hojnie wspierany złotem moskiewskim bolszewizm wpetł do nas i stopniowo zatrąwa nasze życie.

Wielkie demokracje prawdziwego Zachodu mogły nam dać materialną wolność, lecz ponad ich siły jest zmyć z nas wewnętrzne piętno duchowej niewoli, zdjąć z nas klątwę wiekowego współżycia z Rosją, jednym słowem odruszyć nas psychicznie.

Zdawałoby się, że ekstraktem naszego powstańczo-romantycznego patriotyzmu jest frakcja P. P. S. Zdawałoby się, że ona jest na naszym gruncie tym europejskim socjalizmem, który odczuwa zarówno silnie ideał przyszłości, jak i rzeczywistość teraźniejszości, który nie przekreśla narodowości, który umie socjalizm zatrzymać na granicy anarchizmu, a patriotyzm na granicy szowinizmu.

Dziś te złudzenia pierzchają. Dziś staje się jasnym, że frakcja to nie innego, jak rosyjscy rewolucjonisci, których całą treścią wewnętrzną, całą racją bytu była nienawiść do białego cara moskiewskiego i gdy ten car upadł, oni wbrew swej świadomej woli, pełni żelazną ręką wewnętrznej konieczności, nie są w stanie zrobić nic innego, jak torować drogę czerwonemu carowi moskiewskiemu. Nietzsche powiada, że jeżeli treścią czyjegoś życia jest nienawiść do wroga, to — aby samemu istnieć, trzeba sprawić, aby i ten wróg istniał. Frakcja, aby wypełnić swoją treść, po upadku jednego caratu, stwarza sobie drugi. Jej półtoramiesięczne rządy są drugim wydaniem rosyjskiej Kiereńszczyzny, która sama własną ręką ślała wiatr anarchji i zebrała burzę bolszewizmu.

Nie czas teraz na odległe dygresje historyczne, lecz jeżeli sobie uprzytomni-

my jak głęboko rosyjski, arcybaszewskogorkowski jest wyuzdany erotyzm i nihilizm socjalny „naszych“ Marji Magdalen i „naszych“ Pochroniów, jeżeli sobie przypomnimy, z jaką pogardą traktowali liderzy frakcji tę „zgniłą i burżuazyjną“ Francję, jak nie mieli i nie chcieli mieć żadnego pojęcia o niebezpieczeństwie niemieckim, i jak czule Ignęli do Austrii tylko dla tego, że tam mogli najłatwiej zaspokoić swoją bezdenną nienawiść do cara moskiewskiego, jeżeli — powiadam — zsumujemy wszystko to razem, to istotnie otrzymamy duchowy wizerunek rewolucjonistów, psychicznie zrusyfikowanych, zdolnych myśleć i działać jedynie w płaszczyźnie rosyjskiego światopoglądu.

To też w gruncie rzeczy nie dziwnego, że maksimum ich twórczego wysiłku równa się rosyjskiej Kiereńszczyźnie; właściwie nie dorównowują jej nawet. Kiereński i jego zwolennicy, zanim zdobyli się na jednolity gabinet socjalistyczny, zupełnie bezsilny wobec bolszewików, jednak zrozumieli, że w kraju z gospodarką burżuazyjną, burżuazja musi mieć swoich przedstawicieli i usiłowali wciągnąć do współpracy kadetów. U nas, równoważnik kadetów, t. j. narod. demokratów z punktu wyrzuca się za drzwi, ogłasza za zdrajców i odrazu tworzy się ściśle socjalistyczne ministerjum. Nasza Kiereńszczyzna udoskonala więc rosyjską, robi odrazu to, co tamta zrobiła po kilku miesiącach, stoi od niej „bardziej na lewo“. To też i postępy bolszewizmu są u nas znacznie szybsze, niż w Rosji.

Bolszewizm w opozycji jest anarchją, bolszewizm u władzy jest terrorem. Kierownicy tego ruchu zdobywają sobie zaufanie mas bezczelną demagogją, popieraniem, a nawet podsuwaniem najbardziej niewykonalnych żądań, szerzeniem najwścieklejszej nienawiści klasowej. W tym

okresie uchodzą oni za obrońców ludu, są zwolennikami jaknajdalej idących swobód, krzyczą w niebogłose, gdy ich akcja podlega najmniejszym ograniczeniom.

Rządy awangardy bolszewickiej, jak kierieńszczyzna w Rosji, jak obecne panowanie frakcji u nas, nie śmia i nie mogą przeciwstawić się temu ruchowi, gdyż on im w gruncie rzeczy imponuje. Rosyjsko-polski umiarkowany socjalizm jest tylko zrozpaczonym, beznadziejnie bezradnym, chwilami wybuchowym nihilizmem moskiewskim i z europejską planową twórczością socjalną na wielką skalę nie ma nic wspólnego, i nawet nie może być mądrzej, bo maszyna do burzenia w jednej chwili nie może się stać maszyną do budowania. A jednak życie nie znosi pustki. Anarchja wiecznie trwać nie może i, gdy bolszewicy, posługując się bezradnością, niedołęstwem, niedoświadczaniem, połowicznością umiarkowanych socjalistów typu wschodniego, dojdą do władzy, wówczas zaczną oni budować swój gmach. A wtedy, gdy są u władzy, bolszewicy umieją się zdobyć na energję, w niczem nie naśladują swoich umiarkowanych towarzyszy, natomiast skwapliwie odtwarzają metody dawnego caratu, przewyższają je nawet znacznie, bo samowola, okrucieństwo i sprzedajność obecnych władz bolszewickich w Rosji jest stokrógorsza, niż dawnych urzędników carskich. Lenin w jednej ze swych broszur, wydanych przed rewolucją, zapytuje, czemużby nie można rządzić Rosją za pomocą stu tysięcy zakonspirowanych bolszewików, jeżeli nią dzisiaj się rządzi stoma tysiącami żandarmów? Teraz ten ideał jest urzeczywistniony. Rosją rządzi sto tysięcy czerwogwardystów, partyjnie zakonspirowanych, z pomocą kilku tysięcy partyjnych członków sowjetów, z centralnym sowjetem i jego prezesem Leninem na czele. Car Lenin posiada większą władzę, niż car Mikołaj. Despotyzm czerwonego cara jest bezwzględniejszy i okrutniejszy od despotyzmu białego cara. Politycznie więc bolszewizm jest odrestaurowanym despotyzmem, niczem więcej. Ta restauracja stała się możliwą dla tego, że żywiły demokratyczne, skupione obok Kiereńskiego, złożony egzamin zupełnego uraku charakteru, woli i rozumu. Ten sam egzamin również świetnie składa teraz Kiereńszczyzna przywilejskiego kraju. Społecznie bolszewizm ma być „dyktaturą proletariatu“, właściwie jest, jak widzieliśmy, dyktaturą jednego człowieka, który rozporządzając ślepo uległą sobie uprzywiljowaną partją obsadzi jej członkami pod formą sowjetów, wszystkie posiadłości biurokratyczne i zorganizował partyjne zakonspirowane wojsko.

Aby utrzymać podobnie prymitywną formę rządu, należało również i uprościć socjalną budowę kraju. To też i uczyniono. Inteligencję wygłodzono, wykołajono, lub rozstrzelano. Przemysł zahamowano. Robotników wielko-fabrycznych, t. j. ten proletariatu, który ma rzekomo sprawować dyktaturę, zmuszono bądź do wstąpienia do wojska, bądź też do zajęcia się rzemieślniczymi i wsiaczymi. Wielką własność

ziemską zniszczono zupełnie, a ziemię pozwolono rozdrapać każdemu, kto chciał. Po strasznych, krwawych bójkach pomiędzy włościanami, przy których namarnowała się cała masa ogólnego bogactwa, najwięcej nadrapali najbogatsi włościanie, ci, którzy mieli najwięcej koni do orki i którzy pod firmą rodziny zdołali zgromadzić najwięcej najemników. Słowem społeczny rezultat bolszewizmu—to stworzenie bogatego chłopca na wsi, a więc reforma nieboszczyka Stołypina, dokonana z niesłychanym marnotrawstwem środków, za cenę zniszczenia miast, unicestwienia inteligencji, unicestwienia proletariatu,

i z pomocą stworzenia nowego caratu czerni z całym militarno-biurokratycznym aparatem dawnego despotyzmu.

Oto dokąd zaprowadził Rosję bolszewizm via Kiereńszczyzna. Oto dokąd wiedzie nas bolszewizm via frakcja.

U nas socjalnie wprowadzie ten bogaty chłop, którego sobie Rosja takim kosztem sprawia, już jest, lecz—ponieważ jesteśmy psychicznie zrusyfikowani—zniszczymy się zupełnie bezinteresownie, przez sympatię, aby stało się zadość prawdzie, że „ex oriente lux”. Polsko europejska, Polsko łacińska, Polsko, uczennico Włochów i Francuzów, zbudź się... J. K.

## Przyszła sieć kolejowa w Królestwie.

(Poglądy inż. Władysława Jakubowskiego, naczelnika warszawskiej Dyrekcji kolejowej).

### II.

Projektowane nowe arterje komunikacyjne należy rozdzielić na dwie grupy.

Pierwszą grupę stanowiłyby linje rozdzielcze, któreby wychodziły z obu zagłębi w postaci promieni i dawałyby możliwość wszystkim dzielnicom kraju korzystania z węgla i innych bogactw przyrodzonych.

Drugą grupę stanowiłyby linje transportowe, mające za zadanie zbliżenie i ułatwienie stosunków handlowych między wschodem i zachodem, uwzględniając przedewszystkiem ważne znaczenie handlowe Warszawy.

Najkrótsze drogi z zachodu Europy na wschód prowadzą przez Warszawę i Królestwo, i zadaniem umiejętnej polityki handlowej będzie wyzyskanie szczęśliwego geograficznego położenia Królestwa.

Dla stworzenia pierwszej grupy kolei rozdzielczych należy wybudować następujące linje.

1. a) Od st. Sosnowiec wzdłuż granicy i rzeki Brynicy przez Wojkowice do nowo projektowanej wielkiej sortowni Piekło, połączoną odnogami ze stacją Piekło linii Sączewskiej i stacją Strzemiszycze kolei Nadwiślańskiej; dalej z Piekła przez Łazy (połączenie z sortownią W.-Wiedeńskiej), Ogródzieniec (odnoga do Krakowa), Kroszyce (węzeł z linią Kroszyce, Stopnica—Zamość), Żeliszawice (przecięcie linii Herbsko-Kieleckiej), Opoczno (przecięcie linii Kolużki-Skarżysko), Pruszków - Ożarów Warszawa Kowelska—298 wiorst.

Odnoga od stacji Ogródzieniec poprzedniej linii przez Olkusz do Krzeszewic—43 wiorsty.

Oddział Piekło-Wojtkowice-Piekło zamyka pierścień kolejowy w zagłębiu Dąbrowskiem i łączy się z całym szeregiem kopalń, słabo dotąd obsłużonych, a mianowicie Miłowice, Czeladź, Saturn, Jowisz, Grodziec i inne. Odległość z Sosnowca do Warszawy byłaby ta sama, co koleją W.-Wiedeńską, a Łazy nawet przybliżyłyby się do Warszawy o 12 wiorst.

Głównym przeznaczeniem projekto-

wanej linii—dowóz węgla i innych bogactw obu zagłębi do Warszawy i dalej na północ za Warszawę, obsłużenie miejscowych potrzeb okolic niedostatecznie dotąd obsłużonych przez koleje.

Odnoga Ogródzieniec - Krzeszowice przybliży Kraków do Warszawy o 31 wiorst, ruch więc osobowy do Krakowa i Tatr przejdzie na tę linię, również węgiel krakowski i sól galicyjska.

2. Od Piekła sortowni poprzedniej linii, połączonej ze wszystkimi kopalniami zagłębia winna być wybudowana linja do Włocławka przez Koziegłowy, Ostrowy (przecięcie Herbsko-Kieleckiej), Wieluń, Sieradz (przecięcie Kaliskiej), Turek, Koło, Brześć Kujawski, Włocławek—282 w., z dwiema odnogami: do Praszki—10 w., i we Włocławku do portu na Wiśle—5 w., razem 297 wiorst.

Celem tej linii byłoby dostarczenie węgla z obu zagłębi do zachodniej tak bogatej dzielnicy Królestwa, przybliżenie Wieluńskich złóż, rud żelaznych w okolicach Praszki do hut Częstochowskich i Dąbrowskich; linja ta umożliwiałaby dowóz do tychże hut rudy szwedzkiej przez Gdańsk i port rzeczny w Włocławku i wreszcie miałaby ogromne miejscowe znaczenie, ponieważ stwarzałaby dogodną komunikację kolejową dla okolic zupełnie jej pozbawionych i zbliżałaby żyzną ziemię Kaliską do Zagłębia, dowożącego dla swego spożycia znaczne ilości zboża rosyjskiego.

3. Południowa linja węglowa: a) od stacji Kroszyce linii Sosnowiec Piekło-Warszawa przez Przysiekę (przecięcie Nadwiślańskiej), Busk, Stopnicę, Staszów, Koprzywnicę do stacji Sobów linii Nadbrzezie-Dębice, dalej Korzyska z istniejącej linii Sobów-Rozwadów, skąd ma być wybudowana linja przez Biłgoraj, Zwierzyniec, Zamość, Kryłów, Poryck (st. linii Włodzimierz-Sokal), gdzie się połączy z projektowaniem przez Towarzystwo k. Podolskiej i inne linje Poryck, Równo i Płoskirów—długość projektowanej linii w granicach Królestwa—325 w.

b) Odnoga od stacji głównej linii Stopnica do Niepołomic, połączonych odnogą z Krakowem—75 wiorst.

Linja główna ma za zadanie dostarczać węgla i wapna kieleckiego dla całego południa Królestwa, rozwinąć eksploatację gipsów Pinczowskich, w odwrotnym kierunku ułatwić dowozy rudy żelaznej Krzyworskiej, surowca i drzewa kopalnianego z Polesia i Wołynia do obu zagłębi. Odnoga Niepołomska daje wyjście na linię główną węglowi z zagłębia Krakowskiego i soli z Bochni i Wieliczki. Obie linje powołują do życia przemysłowego dzielnice bogate i gęsto zaludnione, a zupełnie pozbawione komunikacji kolejowych, prócz tego ważnym jest przybliżenie Odessy i Południowej Rosji o 165 wiorst do okręgów przemysłowych Częstochowy i Dąbrowy.

4. Linja Kielce—Łagów—Nowa Słupia—Ostrowiec—Józefów—Lublin ma dostarczyć węgla z obu zagłębi do północnej części Lubelskiego i na Rus przez Kowel, otworzy najbliższą drogę do najbogatszych okolic cukrowniczych Rusi i Rosji, da możliwość eksploatacji złóż rudy żelaznej Sw.-Krzyckiej, w odwrotnym kierunku ułatwi dowóz materiałów drzewnych, rudy i surowca z Krzywego-Rogu, przetnie okolice pozbawione komunikacji kolejowych, rozwinie ruch turystyczny do gór Sw.-Krzyckich; długość linii—170 w.

b) Odnoga Łagów—Iwaniska—Koprzywnica—50 w. da wyjście wapna kieleckiego na linię Kroczyce—Zamość, przybliży okręg Częstochowski do Odessy i Rusi.

5. Linja rozdzielcza dla ropy i nafty galicyjskiej: Warszawa—Radom—Tarlów—Jakubowice (st. wybudowanej podczas wojny), linii Ostrowiec-Nadbrzezie, dalej przez istniejące koleje Galicyjskie - Nadbrzezie, Przeworsk—Sambor—Borysław.

Do wybudowania—180 wiorst.

Projektowana linja stanowi najbliższe połączenie zachodnich dzielnic Królestwa z okresem naftowym Galicji, daje zarazem dawno oczekiwane bezpośrednie połączenie Radomia z Warszawą. Oddział Radom - Jakubowice przecina dzielnicę pozbawioną dogodnej komunikacji kolejowej.

6. Linja Lublin—Szczepieszyn—Tomaszów—Bełzec—Jaworów—Drohobycz—Górka. Najbliższe te połączenie okręgu naftowego Galicji z Lublinem i wschodnimi dzielnicami Królestwa, daje najbliższe połączenie Warszawy z Lwowem, linja ogromnie pożądana dla Lubelskiego, długość linii 330 w.

Zbudowanie tych sześciu linii i trzech odnog da równomierny dostęp do bogactw górniczych wszystkim dzielnicom Królestwa, a mianowicie linii: 1) Sosnowiec—Piekło—Włocławek, 2) Warszawsko-Wiedeńska, 3) Sosnowiec—Piekło—Ogródzieniec—Warszawa z odnogą do Krzeszowic, 4) Nadwiślańska z linią Kielce—Lublin, 5) Piekło—Kroczyce—Zamość—Kryłów z odnogą Stopnica—Kraków idą promieniami z obu zagłębi węglowych do wszystkich dzielnic polskich.

Linje Warszawa—Radom—Jakubowice i Lublin—Tomaszów—Drohobycz dostarczają nafty do wszystkich miejscowości Królestwa.

Ogólna długość projektowanych linii pierwszej grupy wynosi 1763 w.

Do drugiej grupy należy zaliczyć linje transytowe, zbliżające stolicę i ogniska przemysłowe ze wschodem i zachodem. Linje są zaprojektowane w ten sposób, aby jak najwięcej linii ciążyło ku Warszawie i żeby połączenia przeciwnych dzielnic Królestwa szły przez Warszawę.

7. Strzałków—Koło—Kutno 110 w. z odnogą Koło—Łódź 75 w., przybliży Warszawę i Łódź do Poznania o 60 wiorst, ożywi ogromnie bogate okolice.

8. Włocławek — Płock — Modlin—Warszawa 124 w., daje połączenie Płocka z Warszawą i drugie połączenie z Toruniem i Berlinem.

9. Warszawa — Modlin — Sierpc — Brodnica 150 w., daje połączenie Warszawy z ziemią Płocką i drugie połączenie z Gdańskiem.

10. Łódź — Łęczyca—Płock—Drobin—Modlin 190 w., łączy Łódź z ziemią Płocką, która swymi płodami zasila rynek Łódzki,

11. Wieruszów—Piotrków — Radom 225 w., dawno oczekiwana linja, przybliżająca Wrocław do Warszawy i do Rosji.

12. Koluszki — Kozienice — Sieciechów 140 w., przybliży Łódź do Moskwy i Turkiestanu o 50 wiorst.

13. Warszawa—Łapy—Augustów — Puńsk—Wilkowyszki 167 w., da w razie przedłużenia w granicach Litwy od Wilkowyszek do Libawy, najbliższe połączenie z Libawą i Połagą (kapielskiem).

14. Ostrołęka—Mława 90 w.

15. Ostrołęka — Wielborki (Willenberg) 70 wiorst.

16. Suwałki—Margrabowa 36 w.

17. Miechów—Kraków 50 w.

18. Chełm—Hrubieszów—Sokal 90 wiorst, są przeznaczone do nadania strategicznym linjom znaczenia transytowego.

Ogólna długość linii długiej grupy stanowi 1516 wiorst.

Razem 3217 wiorst.

Po wybudowaniu tych linii sieć w Królestwie będzie równomiernie obsługiwała kraj cały i łączyła go bezpośrednio linjami z Warszawą, Krakowem, Łodzią i zagłębiami węglowymi, tak np. do Warszawy będzie dążyło 10 linii, do Krakowa 6, do Łodzi 4 linje, do Zagłębia Dąbrowskiego 5 linii.

Rozpatrzywszy się w mapie projektowanej sieci, widzimy, że jednak dużo jeszcze miejscowości pozostanie w znacznej odległości od kolei; dla zadośćuczynienia potrzebom miejscowym należałoby zaprojektowaną sieć uzupełnić 2.800 wiorstami z ogólnej ilości uznanych za niezbędne 6.000 wiorst.

Po wybudowaniu całej sieci, rozwój Królestwa nie będzie już tamowany przez brak komunikacji kolejowych,

i rozkwit ekonomiczny kraju będzie zależał tylko od zdrowej polityki ekonomicznej i przedsiębiorczości mieszkańców.

Na zakończenie muszę zwrócić uwagę, że jednocześnie z rozwojem sieci kolejowej należy energicznie regulować rzeki i budować porty rzeczne i łączyć przystanie z najbliższymi stacjami kolejowymi, ponieważ komunikacje wodne są również potrzebne, jak komunikacje kolejowe, i jedne drugich zastąpić nie mogą, przeciwnie powinny wzajemnie się dopełniać i wspomagać.

\* \* \*

W uzupełnieniu wywodów inż. Jakubowskiego zaznaczyć musimy, że sprawa „sieci kolejowej w Polsce“ była przedmiotem dokładnych rozważań w prasie polskiej. Dla uzupełnienia powyższego projektu podajemy pomieszczone w tej sprawie uwagi „Myśli polskiej“ zeszytu IV-V.

Królestwo stoi pod względem środków komunikacyjnych na szarym końcu krajów europejskich. Potrzeba nowych linii kolejowych była u nas oddawna palącą sprawą, zwłaszcza połączenie wschodu i zachodu kraju z nerwem życia przemysłowego — terenem węglowym. Potrzebny jest wszakże i cały szereg kolei, któreby łączyły różne punkty peryferji kraju, ułatwiały dowóz do najważniejszej arterji komunikacyjnej — Wisły — i stały się osiami dla nowych jednostek administracyjnych. Niektóre z tych linii już teraz powstały (Lublin—Rozwadów; Lublin, Zamość — Bełżec; Nadbrzezie—Ostrowiec; Stryków—Ozorków — Łęczyca — Krośniewice— Lubraniec—Dobrzyń z odnogą do Włocławka. Nieszawa — Radziejów — Koło — Dąbie oraz połączenie obudwu powyższych linii odnogą pomiędzy stacjami Baniewo i Przystronie; od Torunia przez Li-

pno—Sierpc do Raciąża; od Jabłony do Zegrza; od Łomży do Śniadowa; od stacji Opatówek drogi Kaliskiej do Turka i od Anastazewa do Czarnkowa w pow. Konińskim), powstanie innych stanowi największą potrzebę kraju, np. proponowana przez VIII Zjazd Przemysłowców Górniczych Królestwa Polskiego w 1914 r. budowa następujących linii kolejowych: z Zagłębia Dąbrowskiego przez Siewierz, Częstochowę, Osiaków, Zduńską Wolę, Łęczycę, Kutno, Płock, Rypin, Ciechanów do Ostrołęki z odnogami: Osiaków, Wieruszów i Kutno-Słupca; druga z Zagłębia przez Włoszczowę, Końskie do Warszawy z odnogami: Końskie, Białobrzegi, Siedlice i Końskie, Radom; wreszcie przedłużenie linii Herby—Kielce przez Ostrowiec, Zawichost do Włodzimierza Wołyńskiego.

W wydawnictwie: „Środkowo-Europejski związek gospodarczy a Polska“ (Kraków 1916 r.) proponują pp.: Marcinkiewicz i Chodkiewicz cały szereg połączeń między Galicją a Królestwem i ulepszenie połączeń Królestwa z portami Bałtyku. Mybyśmy wysunęli ze swej strony konieczność linii: Włocławek—Lipno—Rypin do sieci kolei pruskich; Włocławek—Koło—Turek—Kalisz; Kalisz—Wieluń—Częstochowa; Płock—Kutno; Płock—Mława; Praszka—Wieluń—Piotrków; Wolbrom—Miechów—Działoszyce—Pinczów—Opatów—Zawichost—Zamość — Hrubieszów, Włodzimierz Wołyński; Pinczów, — Staszów — Sandomierz—Zawichost—Lublin — Włodawa—Radom—Nowe-Miasto—Rawa — Skierniewice—Łuków — Dęblin — Zwoleń — Ostrowiec; Warszawa—Radom; Łódź—Piotrków, Włoszczowa—Pińczów, na Zabno; Ostrołęka—Łomża—Kolno—Augustów—Sejny — Kowno. Linje te przeważnie stanowiłyby osie proponowanych przez nas ziem czy województw.

## Organizacja armji.

Prawidłowa organizacja armji zależy niesłychanie od należytego wyboru dowództwa, umiejętnego stworzenia sztabu jeneralnego i wysokiego poziomu nauki fachowych.

Dowódca szczególnie na stanowisku samodzielnym nie może być dyletantem; winien posiadać gruntowną fachową wiedzę wojskową, popartą doświadczeniem bojowym na odpowiednim stanowisku zdobytem. Nie mogą zatem stać na czele wyższych komend armji naszej jednostki posiadające niewątpliwie potrzebne cnoty żołnierskie z odwagą osobistą na czele, o ile nie posiadają odpowiedniego przygotowania naukowego; nawet Napoleon I i Foch, nim doszli do sławy stracili długie lata na studjach wojskowych.

Zasada ta przy formowaniu naszej armji nie została dostatecznie uwzględniona, musi się to odbijać ujemnie na jej poziomie.

Innego rodzaju zarzut wypada postawić młodemu sztabowi jeneralnemu; armja polska jest formowana z trzech zbiorów z których dwa—rosyjski i austriacki wyłoniły pewną szczerą zresztą liczbę fachowców o wyższym wykształceniu; różnią się oni znacznie doktryną naukową, opartą na różnych szkołach, mają jednak to podobieństwo, że obydwie nie zdały w wojnie ubiegłej egzaminu. Sądzę, że dla austriackiego sztabu jeneralnego wypadł on chyba gorzej, można nawet przystać na pewne równouprawnienie, ale niema zasady dać mu stanowczą przewagę.

Należało zatem wybrać do sztabu najlepiej przygotowanych oficerów z obydwóch armji i skoordynowawszy pod umiejętnym kierownictwem ich wiedzę i doświadczenie stworzyć polski sztab jeneralny, który by mógł skorzystać z doświadczenia armji koalicji; metody prowadzenia operacji wojskowych przez Fran-

cuzów i Anglików były od połowy 1915 r. dobrze znane armji rosyjskiej.

Obecni kierownicy naszych spraw wojskowych przyjęli inną metodę i polski sztab jeneralny składa się prawie wyłącznie z b. oficerów armji austriackiej, nie znających naturalnie ani metod wyszkolenia wojskowego armji zachodnich, ani warunków miejscowych Kongresówki; według sprawdzonych ściśle danych na czele dziesięciu wydziałów sztabu stoją b. oficerowie austriacy i tylko dziesiąty — naukowy po macoszemu traktowany znajduje się pod kierownictwem oficera z b. legjonów wschodnich; przewaga b. austr. oficerów wśród młodszych pracowników jest również ogromna; przejdą zatem wszelkie właściwości szkoły austriackiej w cało-

kształcie do naszej armji gdyż nie znajdują wśród współpracowników sztabu tak koniecznej w danych warunkach przeciwwagi innej szkoły.

Trzecim zarzutem poważnym jest ugorowanie pola pracy naukowej; nie znamy dotychczas planu organizacji szkolnictwa wojskowego, aczkolwiek spodziewać się można że takowy wkrótce się zjawi, gdyż na czele wyszkolenia z inicjatywy ministerjum wojny stanął jenerał o wyższym wykształceniu. Zdaje się jednak że nie jest projektowanem otwarcie akademii wojennej, którą wobec rozbieżności doktryny wojennej w armji naszej uważam za konieczne i naglące; w stanie prostracji znajduje się również wojskowa nauka polska; mamy prace utalentowa-

nych historyków wojennych, nie posiada my natomiast ani jednego oryginalnego dzieła z zakresu strategii, taktyki, statystyki. Znajdą się zapewne fachowcy, którzy będą w stanie napisać je, ale prace te powinny być objęte programem działalności sztabu jeneralnego; same regulaminy nie wystarczą.

Nareszcie dziwnie razi brak w armji rady wojskowej, złożonej ze starszych doświadczonych fachowców, która by rozpatrywała poważne projekty wojskowe w świetle krytyki naukowej, usuwała sprzeczności, nadawała projektom charakter pospolity; nasza armja powstaje z chaosu i nagląco potrzebuje takiej instytucji.

Jenerał Michaelis.

## KRONIKA POLITYCZNA

### Dubiele jada.

—o—

Przyparty do muru, boksowany przez całą prasę polską, bez litości i bez wyjątku, skulakowany ostatnio nawet przez małego Kikeriki ze Szpitalnej zdecydował się wreszcie, mimo oporu obywatela Wojtka, obywatel Jędręk na rekonstrukcję gabinetu. Czyni to atoli w sposób wykrętny, małostkowy, przechorny i zgoła bezeelowy. Zamiast poprostu klęknąć na jedno kolano przed prof. Grabskim, uderzyć się w piersi radykalnie i wymamrotać półgłosem: mea culpa, mea culpa, poczem poprosić o wejście do gabinetu kadłubowego czterech najnotoryczniejszych choćby endeków, uważa pan Moraczewski za właściwe i aktualne klęknąć na oba kolana przed Jasiem Stapińskim i od niego otrzymać sukkurs w opresji, t. j. wydelegowanie a raczej wysłanie frachtem trzech sztuk ludowców galicyjskich dla objęcia trzech tek ministerjalnych w Warszawie.

Czy pan Moraczewski ma iluzję, że w ten sposób wyrażając się po radykałsku „zapcha mordę“ opozycji i da satysfakcję wzburzonej opinii publicznej? Przecież premier, jako typowy Galicjanuszek, jako obywatel krakowski, właściciel pięknej willi na Salvatorze, ergo kamienicznik i wytrawny wyga socjalistyczny wie chyba dokładnie, kto jest Jaś Stapiński a więc jacy mogą być mężowie polityczni przez tegoż Jasia poleceni, zaprotegowani i do wagonu loco Warszawa wyeksportowani. Uzupelnienie kadłubowego gabinetu warszawskiego, tego horrendalnego zespołu zer i bezbarwnych niedouków trzema jeszcze wierzchowcami ze stajenki Jasia Stapińskiego jest pomysłem godnym przeciętnego kołtuna socjalistycznego z Galicji, ale nie męża stanu, jaki Polsce był potrzebny na najkrytyczniejsze miesiące likwidacji wojny europejskiej. Dlatego niezrozumiałym zupełnie jest pomysł p. Moraczewskiego, o którym

ostatecznie fama niesła, że nie jest przeciętnym „radcą kolejowym“ galilejskim, ale działaczem politycznym w ponadgalicyjskim stylu.

Okazuje się niestety, że fama była błędna. Kamienicznik ze Salvatora krakowskiego, uchodzący w swoich kliczkach za „nieskazitelny“ w krytycznym momencie swej oszałamiającej kariery politycznej ucieka się do takiego środka „skazitelnego“, jakiego używali w Galicji wszyscy Bilińscy, Jaworscy i t. p., t. j. do pomocy Jasia Stapińskiego. W ten sposób wlewa się do Królestwa już bez żadnej tam szerokiej fali najohydniejsza galicyjska korrupcja polityczna. Z chwilą kiedy pozujący na Arystydesa obywatel Jędrzej wyciąga ręce do takiego Catyliny politycznego, do takiej kupnej kurtyzany, do takiego zdeprawowca, jak Stapiński, demaskuje się p. Moraczewski definitywnie, zrzuca z siebie rzymską togę, a legenda o niepokalanej cnocie tego działacza niepodległościowego raz na zawsze się kończy. Bardzo przykro to stwierdzić i pozbywać się jeszcze jednej iluzji, ale trzeba. Nasz premier nieszczęsny wie jak najdokładniej, kim jest Stapiński i wie z czyjej ręki i z czyjej nominacji przyjmuje trzech nowych ministrów. Rozchodziło się o to, aby gabinet mógł nosić etykietę robotniczo-ludową. Wobec tego, że Witos i Wojda tek się zrzekli, wobec wrogich i nieprzyjaznych gabinetowi uchwał tarnowskich, wobec afrontów jakie nazbierał w Tarnowie na zjeździe ludowców minister ludowiec „der Reise-Thugutt“, rozpoczęto intrygi dla rozbicia skonsolidowanych ludowców galicyjskich. Na rękę Thuguttowi poszedł oczywiście świeżo nawrócony Stapiński, który trzy tygodnie przedtem ukorzył się i wstąpił z powrotem do ludowców, przyjęty z rezerwą i nieufnością ale przyjęty, bo wprowadzający także swoich sześciu posłów zwolenników.

Trzy tygodnie siedział spokojnie w grupie porządnym i uczciwym ludzi, zaczy-

jony i spokojniaki Juduszek, trzy tygodnie znosił drugorzędną rolę i podporządkowanie się i uczucie, że jest tylko tolerowanym. Po trzech tygodniach wreszcie odezwała się wilcza natura wicherzyela i banity moralnego. Zawodowy intrygant, macher i szalbierz polityczny w najobskurniejszym stylu, nie wytrzymał i znów zdradził po raz dziesiąty czy dwudziesty. Jak dawniej zdradzał za guldeny austriackie, wypłacane mu obficie przez wiedeńskie ekscelencje, przez wiedeńskich Thuguttów dla kaptowania i przekupywania chłopów galicyjskich, tak teraz skolietował go warszawski Thugutt.

Jaś Stapiński płatny notorycznie agent austriackich ministerjów wystąpił znów z ludowców, założył własne pismo „Przyjaciół ludu“ i rozpoczął wojenkę z Witosem, Bojką, Kędziorem, Lasockim, składając ofertę i hołd lojalności warszawskiemu rządowi. W nagrodę za to zostaje mężem zaufania na Galicję „nieskazitelny“ Moraczewskiego i proponuje swoich pupilów na ministrów do Warszawy. Są to obywatele: Próchnik, Wójcik i Stączek oraz Thuguttowie a raczej „ein ganz gemeiner Thugutter“ Stolarski. Jeszcze inny działacz ludowy galicyjski obywatel Gize, robiący majątek na centrali paszy t. j. paskarz paszy tekę proponowaną odrzucił, gdyż woli zbijać fortunę w Galicji, jak zbijać baki na warszawskim bruku.

W ten sposób pierwsze ministerjum Polski niepodległej, podczas Kongresu Pokojowego w r. 1919 będzie się składało z nominatów i faworytów: Ignacego Daszyńskiego i Jana Stapińskiego. W ten sposób staje się to, cośmy przewidywali i przedczem ostrzegaliśmy w pierwszych latach wojny. Skorumpowane politycznie do szpiku kości pewnego typu Galicjany biorą za łeb „małoletnich“ i spokorniałych Królewaków. Odsunawszy na bok uczciwych, twardych i rzetelnych Wielkopolan, panoszą się w Warszawie bezceremonjalnie szczwani i elastyczni

Małopolanie a raczej Małopolacy. Przedtem, w razie zwycięstwa państw centralnych mieli rządzić tutaj Jaworscy, Tarnowscy, Germany, Angermány, Oesterreicher i Loevenstajny. Obecnie wobec zwycięstwa koalicji rządzą nami Daszyński i Stapiński. Jeżeli dla decorum będą musieli przysłać Wielkopolan, to wezmą Kulerskiego z Gazety Grudziądzkiej i Koźdonia ze Śląska.

Ostatecznie i premier Moraczewski, któregośm dotychczas uważali za bądź co bądź Polaka, „przypadkowo” urodzonego w Galicji okazał się przez fakt nawiązania bliskiej komitywy ze Stapińszczykami i ich hersztem tylko typowym machorem i szyberem galicyjskim jeno w czerwonych rękawiczkach. Można sobie wyobrazić jak zaciera ręce w moralnej „schadenfreunde” Ekscelencja Jaworski, przypatrując się z ukrycia, jak „nioskazitelnny niepodległościowiec” Moraczewski całuje się z dubeltówki z tym samym Jasiem Stapińskim, któremu on dawał „subsydja” na kupno dusz chłopskich! I jak z ręki Katyliny Jasia Kato Jędrzej dostaje trzech „paradebauerów”: Próchnika, Wójcika i Stążka.

Hańba towarzyszu Moraczewski! Ładną masz kamieniczkę na Salvatorze krakowskim ulubieńcze proletariatu! ale nam Salvatorem nie jesteś!

## „Hercpinkel Krakauerow” ...i Pepeesow.

—o—

Podgatunek ludzki: „galicjanin” nie wymarł jeszcze ale się kołocze po świecie i jeszcze nie daje za wygraną. Pogląd jakoby Księstwo Krakowskie i Księstwo Zatorskie były już zupełnie spolszczone jest błędnym. Kraków sam przestał już być austriackim ale germańszczyzny jeszcze dotychczas nie zmyto doszczętnie

z jego oblicza. Na ścianach domów i parkanach przyklepiają jeszcze świeżutkie afisze niemieckie. W kinematografach publiczność Jagiellońskiego grodu znosi nadal ochotnie niemieckie napisy. Po kawiarniach stopy niemieckich gazet piętrzą się na stolikach w podwójnych egzemplarzach (nawet fiakierskie pisma wiedeńskie). „Kattowitzer Morgenzeitung” ma w tej „Mecca polszczyzny” 12,000 prenumeratorów. Programy koncertowe składają się nadal z samych niemieckich kompozytorów. W tinglu krakowskim uroczę szansonistki z Ollmütz i Mährisch-Ostrau nadal śpiewają sobie najswobodniej jodlery po niemiecku. Protektorem Akademii Umiejętności jest nadal jeszcze arcyksiążę austriacki. Obrazeczki z cesarzem Karolem i jego Zitadellą przeglądają z zażyciem witryn na odludnych ulicach. Na Placu rozbrzmiewa raz po raz przenajmilszy dżalekt wiedeński. „Nowa Reforma” nadal jest czytana przez szanujących się ludzi. Komiwojażery wiedeńskich firm wywozowych Ost-Paxu i O. E. G. Z., Silandra i t. p. nadal najswobodniej wywożą z Galicji drzewo, jaja, dziewczynki, sadło i t. p. Baron Oggiero Battaglia cavaliere di Granda Speculacione nie tylko pływa nadal na powierzchni życia, ale trzęsąc wydziałem handlowym P. K. L. (Polskiej Komisji Likwidacyjnej) równocześnie jest głównym macherem wiedeńskiego P. A. G. (Polnische Ausfuhr Gesellschaft) a ostatnio objął nawet zastępczo resort ministra wojny. Krakowskie tymczasowe ministerjum galicyjskiego handlu wydało przeszło 1000 certyfikatów wywozowych dla paskarzy wiedeńskich. Bardzo wielu wojskowych niemieckich, nieumiejących słowa po polsku przebrało się najspokojniej w mundury legionowe i chodzą sobie swobodnie po ulicach, rozmawiając ostentacyjnie po niemiecku. Do ukochanego „Widnia” jeździ się nadal jako do metropolji a o Warszawie mówi się jako o mieście „warjackim” i „bolsze-

wickim”. W biurach i kancelaryjach panuje jeszcze nadal dawny „Schlendrian” oraz system „fortwursteln” i „szwamdrüber”. I t. p. i t. d.

Wcale spokojnie żyje też sobie na żywieckim zamku erchercog galicyjski Karol Stefan. Podczas gdy Węgrzy przepędzili swego (Józefa), Tyrolczycy nawet swego (Eugenjusza), niemieccy Ślązacy swego (Fryderyka), arcyksiążę polski zażywa najwygodniej „otium cum dignitate” pukając sobie ze strzelbą w myślenickich lasach z galicyjskimi arystokracinami.

Czesi, niepocziwcy brutalni i „zachłanni imperjaliści” popełniają nietakt za nietaktem. Ostatnio n. p. skonfiskowali arcyksiążęcy zamek Konopiszta nie pomni na to, że sprzątnięty kulą dzielnego Principa Ferdynand ożenił się przecież z rżenną Czeską i otaczał tylko czeską magnaterją! Zgoła bezceremonjalnie ośmielili się skonfiskować Konopiszta w tym samym tygodniu, w którym zmusili do ustąpienia filogermanskich dostojników kościelnych biskupa hr. Huyna i arcybiskupa Skrzebńskiego. Jakże tu u nas całkiem inaczej i piękniej! szykowniej i delikatniej! U nas filogermanskie biskupy Kakowski i Dalbor proponowani są na kardynałów a pomylony Bandurski, myszigeny we fioleciech ma zostać biskupem połowym wojsk polskich. Arcyksięcia zaś ani się nie tyka w Żywcu. Lokalne Pollaki galicyjskie, Krakaueri i Oesterreicherzy warują i strzegą, aby włos nie spadł z głowy rezerwanemu na wszelki przypadek na później kandydatowi żywieckiemu. Świeżo dwa tygodnie temu, kiedy na zebraniu malarzy krakowskich poruszono sprawę rewindykacji polskich dzieł sztuki z „Widnia” i jeden z młodszych malarzy „wyrwał się” przytem z ostrą przymówką pod adresem ordynata z Żywca, powstał oburzony hr. Jerzy Mycielski i równie ostro zmonitował młodego „bolszewika”, nadmieniając przytem „że o J. Cesarzkie

## 5) Męczeństwo Serbji.

—o—

(Notatki o działalności wojska austro-węgierskiego w Serbji, prof. R. A. Reissa).

D. X. kapral 28 pułku obrony krajowej (landwehry): W Szabacu Austrjacy zabili, w pobliżu kościoła, więcej niż 60 osób cywilnych, które poprzednio były zamknięte w świątyni. Wymordowano je bagnietami, dla zaoszczędzenia ładunków. Ośmiu żołnierzy węgierskich, odkomenderowano do wykonania tej rzezi. D. X. przed spełnieniem tego został wysłany gdzieindziej tak, że osobiście nie był świadkiem tego strasznego widowiska. Zwłoki zostawiono na miejscu przez dwa dni i potem dopiero je pochowano. Między ofiarami byli starcy i dzieci. Rozkaz tej rzezi wydany został przez generałów i oficerów.

E. X. z 6-go pułku piechoty. Kapitan węgierski Bosnay, wydał przed przejściem granicy rozkaz, zabijania wszystkiego co żyje: od 5-letniego dziec-

ka, do najstarszego starca. Gdy przekroczone granicę i gdy wojsko wkroczyło do pierwszej wsi serbskiej, kapitan rozkazał spalić dwa domy i zabijać wszystkich, nawet dzieci w kołyskach. Około 30 kobiet, dzieci i starców schwytano i wypchnięto przed walczące z Serbami wojsko. E. X. widział, że te cywilne osoby zostały ranione lub zabite, przez kule przeciwników t. j. Serbów. Działo się to w Okoliszte.

F. X. z 11-go pułku bośniackiego: W trzeciej wsi za Lubowją, jego pułk spotkał popalone na sianie zwłoki chłopów miejscowych, przez żołnierzy 100-nego pułku piechoty. Rozkaz tego morderstwa wydany został przez podpułkownika tego pułku Krebsa.

Nadporucznik Stibicz z 2 pułku bośniackiego zwrócił uwagę Krebsa i spytał się, o przyczynę tej barbarzyńskiej egzekucji. Krebsa odpowiedział mu, że to są Komitadźowie i, że to Stibicza nic nie powinno obchodzić.

G. X. z 28-go pułku piechoty, ze-

znaje że podczas pierwszej inwazji wojska austriackie zabijały wszystkich mieszkańców i rannych. Porucznik Jekete, schwytał 23 chłopów i przyprowadził ich do kapitana, który ustawił ich w rzędzie i po kolei każdego kopał. Jeśli, który z ustawionych i kopanych zaczął krzyczeć, odprowadzono go na bok, gdzie go natychmiast rozstrzelowano.

H. X. z 28 pułku linjowego, mówił, że Węgrzy niszczyli wszystkie wsi serbskie w Sirmji. Kapitan Eisenhut dał rozkaz zabijania każdej żywej istoty.

I. X. z 3-go pułku piechoty bośniackiej: W chwili przybycia jego pułku do Zwornika, było tam wielu jeńców cywilnych serbskich, kobiet i dzieci. I. X. dał im chleba, ale kapral, który to widział, skazał go na przywiązanie do słupka na 2 godziny. W Tużli było, także wiele jeńców cywilnych serbskich, a zwłaszcza kobiet i dzieci. Gdy te kobiety przeprowadzano przez miasto żołnierze kroaccy pluli im w twarz.

Mości tak się wyrażać nie godzi, gdyż kto wie co jeszcze w przyszłości wypadnie...“

Jerzy Muciński to jeden z wielu. Nie miałyby tupetu taki błazenkowaty wyjadacz śniadaniak arystokratycznych, taki arcytypowy estetyzujący hołysz, umizgający się do każdej dewotki i każdej karetki z herbami, nie miałyby tupetu występować z taką kamerdynerską obroną jednego ze swych chlebodawców, gdyby nie czuł za sobą całej kliki podobnie jak on myślących krakauerów, galicjanerów i oestreicherów.

Dlatego w te sprawy rząd warszawski winien co najprędzej wglądać i energiczne kroki przedsięwziąć. Jeżeli zdobyto się wreszcie na eksmisję hr. Kesslera, to jeszcze szybciej należy usunąć arcyksięcia austriackiego z Żywca. Rząd socjalistyczny, który toleruje kandydata na króla siedzącego sobie najspokojniej w swych zrabowanych przez dynastję majątkach jest anomalją. Jakim prawem mieszka w skradzionym Żywcu archercog Stefan ojciec głównowiercha hajdamackiego Wasyla z chwilą, kiedy nawet Niemcy tyrolscy, ten filar dynastji habsburskiej wypędzili swego arcyksięcia? Z jakim czolem telegrafuje minister-socjalik Wasilewski do Clemenceau wiedząc, że pod Krakowem czeka spokojnie na przyjsie reakcji i z nią deputacji ofiarującej koronkę Karol-Stefan? Albo panowie towarzysze jesteście istotnie i socjalistami i republikanami i w takim razie wysłacie natychmiast wolezy bilet pretendentowi ze Żywca i latifundia jego natychmiast skonfiskujecie na rzecz państwa. Albo jesteście nadal służbą folwarczną N. K. und K. N-u tylko chwilowo zbuntowaną, jak to do wcześnie scharakteryzował nam jeden z krakowskich stańczyków, a wtedy Karol-Stefan (brat przepędzonego przez niemieckich Ślązaków Fryderyka) będzie sobie nadal rezydował w Żywcu, czekając spokojnie aż was i waszych maksymal-

niejszych następców zmiotą wypadki z r. 1919 z powierzeni.

I wtedy trzeba będzie uwierzyć w to, co nam świeżutko opowiadał jeden z najsprytniejszych neostańczyków krakowskich: niech pan nie wierzy naiwnie w czysty republikanizm warszawskich Daszyńszczyków. Oni zgodzą się i na socjal-königthum polskie... Wolą ludową monarchję z Habsburgiem, jeżeli konstytuanta oświadczy się za monarchiczną formą rządów od republiki mieszczańskiej z Dmowskim, bo węższą słusznie, że przy tej monarchji zostać by się mogli przy władzy. Karol Stefan jest nadal „Hercepin-klem Pepeesów“.

„Ipsissima verba magistri“ jednego z tych pod których komendą szli Pepeesi w r. 1915 z pomocą zwyciężającym wojskom Teutońskim.

## Resort premiera.

Galicyjski ex bahn-rath p. Moraczewski oddał wreszcie swoją tekę kolejową ludowcowi Stączkowi. Niewiadomo co zacz nowy jegomość z Galicji, ale to wiemy, że należy do Stapińszczyków a jabłko niedaleko pada od jabłoni. Byłoby już znacznie lepiej, gdyby p. Moraczewski zrzekł się premierostwa a został przy swem kolejnictwie, (na którym się chyba cokolwiek zna), i zaczął wypijać piwo które naważył. Tymczasem ten nieskazitelny obywatel a raczej nieskazitelna miernota parafialna, odgrywająca najniepodziwianiej tak wielką rolę na terenie wielkomięjskim bardzo sprytnie zrzekła się w samą porę odpowiedzialności za galimatias i garus kolejowy, jaki nawarzyła a zostawia sobie wolną rękę dla „szerokiej polityki“. Jest to fatalne. Jeżeli premier Jędrzej wprowadzi tyle nieporządku w organizm całej Polski ile zdołał wprowadzić w kolejnictwo przez miesiąc urzędowania, to stan państwa będzie oplakany. Wbrew przysłowiu, że „pańskie oko konia tuczy“, p. Moraczewski przez

czas swojego urzędowania nie jeździł swoimi kolejami, nie kontrolował naocznie ruchu, nie przypatrywał się organizowaniu kolejnictwa ex autopsia, ale tkwił kamieniem w Warszawie, przydawał, perorował i dawał się interwiewować dziennikarzom angielskim nawiasem mówiąc, nie znając żadnego obcego języka oprócz swego dawnego urzędowego tj. niemieckiego.

Przez ten czas, z tego właśnie powodu wkradł się na koleje mocny pfepeesowski nieporządeczek. W Warszawie odbył się kilkodniowy zlot polskich kolejarzy, na którym popisywali się retorycznie rozmaici agitatorzy koledzy pana ministra z Galicji. Ale funduszów na zapłacenie pensji jak niema tak niema. Krakowska pflanca socjalistyczna „hoch piskaty“ Kaczanowski na zjeździe codziennie gadał i gadał, jak młody bóg i obiecywał „złote góry w czerwonej republice“. Ale pieniędzy narazie na zapłacenie olbrzymich pensji funkcjonariuszom jak niema tak niema. Dlatego zanosi się już powoli na mały generalny strejk i zasystowanie całego ruchu i to w Styczniu. Co zwachawszy nosem „nieskazitelnym“, oddał szybko proletarjusz ze Salvatora premier Moraczewski teczkę kolejową koledze Stączkowi a sam zabiera się do intensywnej polityki na większą skalę. Czy galicyjski kolejowy urzędniczek da sobie radę z problemami politycznymi przerażającymi jego predyspozycje intelektualne i jego prowincjonalny światopogląd, w to wątpimy, patrząc jak sobie niedźwiedź poczynił we wszystkich kwestjach zagranicznej polityki i widząc, do jakiego rozgardjaszu doprowadził w swym dziale kolejnictwa, w którym przecież jest fachowcem.

Cóż bowiem z tego, że baby myjące szyby i kłozety na kolejach mają obecnie 750 marek miesięcznej pensji a wekslujący pociągi 1250 marek miesięcznej pensji, kiedy pociągi regularnie o godzinę zapóźno przychodzą a o godzinę zapóźno wychodzą? W czasokresie piastowania przez galicyjskiego bahn-ratha teki kolejowej zagnieździł się też w kolejnictwie usus bakszyszu. Dawniej kubaniarstwo uchodziło tylko za cechę charakterystyczną „Moskali“. Jest to przesąd dość naiwny i należą-

D. 29 września, przybyło 150 nowych jeńców cywilnych o g. 9 wieczorem. Kobiety wyczerpane niemogły iść dalej, a żołnierze popychali je naprzód, uderzeniami kolby karabinowej. Żołnierze 60 pułku wzięli do niewoli młodego 18-letniego człowieka, którego następnie powiesili na drzewie.

K. X. z 16-go pułku piechoty: W Dobriczu K. X., widział 16 lub 17 sierpnia żołnierzy 37-ego pułku piechoty węgierskiej, którzy uderzeniami bagnatów zamordowali 11 czy 12 dzieci w wieku od lat 6 do 12-stu. Mord ten odbywał się pod rozkazami nadporucznika Nagy'ego. K. X. był oddalony o 30 do 40 kroków od miejsca kaźni. Podpułkownik 16 pułku Pizkor, przechodząc w tej chwili zapytał Nagy'ego: „Dlaczego robisz takie świństwa?“ Tamten mu odpowiedział: „Masz swoje wojsko, któremu możesz rozkazywać, a nie wtrącaj się do mojego. Mam rozkazy wyższych“.

W aktach moich mam mnóstwo jeszcze zeznań innych żołnierzy austro-

węgarskich, wziętych do niewoli przez Serbów, którzy opowiadają, o pogromach i okrucieństwach popełnionych na cywilnej ludności, kraju nawiedzonego inwazją. Ale, przypuszczam, że powyższe wyjątki wystarczają do udowodnienia czytelnikom, że nawet żołnierze austro-węgierscy przyznają znaczną ilość zbrodni popełnianych przez swych towarzyszy i, co jest ważniejsze, że bardzo często ekscesy te odbywały się pod komendą ich przełożonych.

Zwracam uwagę na zeznania H. X. z 28-go pułku linjowego, który mówi, że Węgrzy zdewastowali wszystkie wsie serbskie, w Sirmji, a więc na ich własnym terytorjum. Inni świadkowie potwierdzili zeznania H. X., z czego wynikałoby, że w Bośni również armja austriacka dopuściła się wielu zbrodni.

Zresztą niżej podany dokument urzędowy znaleziony 6 września przez 4-ty nadliczbowy pułk piechoty i wysłany następnie do komendanta I armji serbskiej, przez sztab dywizji tymockiej

drugiego powołania, jest niezbitym tego dowodem.

Oto tekst dokumentu:

K. u. k. 9 Korps-Komando

R. Nro 32 Ruma 14 sierpnia 1914.

Z rozkazu A. O. K. Op. kr. 259.

Skutkiem wroguj postawy ludności w Klenaku (Klenak znajduje się na terytorjum węgierskim przyp. aut.) i Szabacu, mają być wzięci nowi zakładnicy we wszystkich wsiach i t. p. serbskich położonych nawet z tej strony granicy, które są lub będą zajęte przez wojsko. Zakładnicy ci mają być zabijani w razie zbrodni, dokonanej przez mieszkańców przeciwko sile zbrojnej (zdradę), a wsi nieprzyjacielskie mają być spalane. Komendant korpusu armji zarezerwował sobie prawo palenia wsi, na naszym terytorjum. Ten rozkaz ma być niezwłocznie ogłoszony ludności przez władze polityczne.

Generał Hortstein.

(D. c. n.).

cy już do przeszłości. Rodak czy ziomek poniekąd równie nie gardzi łapówkami. Wokresie piastowania teki kolejnictwa przez dyplomatę Moraczewskiego łapownictwo na kolejach rozwiłmożniło się szybko, a obecnie, jak to mieliśmy sposobność przekonać się spory procent pasażerów fjedzie na gapę, drwiąc wcale bezlitośnie z tych, którzy formalistyczne opłacili bilety o 150 procent droższe od biletów kupowanych za okupacji poprzedniej. Trzeba przyznać, że i drobne złodziejstwo rozplenilo się mocno w pociągach osobowych co atoli nie wyklucza kradzieży na wielką skalę. Miłośnikom szerokich stosunków rosyjskich możemy donieść szczęśliwą nowinę, że i u nas giną już całe wagony z prowiantami a ostatnio ginęły nawet wagony z żywnością wysyłane przez ministerjum aprowizacji a rozgrabione w drodze doszczętnie przez personel kolejowy uświadomiony już przez kolegów towarzysza ministra o fundamentalnej zasadzie socjalizmu: „własność to także kradzież“.

Dajemy tu więc folę zdziwieniu, że obywatel Strączek czy Storczyk z Galicji zdecydował się przyjąć po Bekwarku lutnię, po Moraczewskim tekę z lokomotywami. „Jędrzek filucik napaskudził i ucik“. Trzeba mieć żelazną dłoń, aby zreformować to „państwo w państwie“, aby ukrócić megalomję towarzyszków kolejowych i cały ten pociąg pchnąć na normalne tory. Dziś to kolejnictwo polskie dzięki rządowi Jędrzeja ze  $\frac{1}{2}$  Salvatora pędzi, jak ta „dzika lokomotywa“ swobodnie puszczona ku przepaści anarchji. Odpowiedzialność za cały bezład terazniejszy i przyszły spada na tego lyka socjalistycznego z Galicji, który mógł sobie być doskonałym bahnratem, ale jako minister kolei okazał się kwadratowym safandulą i jezorganizatorem pierwszej klasy.

## Burzymurki.

—0—

Panowie Ziemęcki i Kuleczycki oraz panie Balsingerowa i Walewska „precienses radicales“ w Ministerjum przy ulicy Rysiej naradzają się późno w noc, co robić z bezrobotnymi. Czy w naradach biorą udział ministerial-juden Warszawski i Heryng, Horszowski lub bachorek Baumgart niewiadomo. W każdym razie idee, jakie się rodzą na tych sesjach w ministerjum ochrony pracy są cokolwiek hebrajskie. Nie budować bowiem, lecz burzyć. Początkowo miał baron Ziemęcki prawdopodobnie pod wpływem barona Manteuffla idee konstruktywne, twórcze choć cokolwiek śmiałe, jak na miesiąc Listopad. Zebrany dziennikarzom opowiadał, co on to chce wszystko dokonać z bezrobotnymi. A więc „kanał koło Pragi“ (dosłownie). A więc remont wolnych mieszkań (?) (może domów?) A więc uprawa gruntów nieużytków miejskich, ale aż po odwilży. A więc kopanie gliny i łamanie (może łupanie) kamieni. A więc budowa cegielni i wypalanie cegły. A więc budowania dróg i szos. A więc sypanie drugich torów kolejowych. A więc obrabianie budulca. „Krótkość atoli czasu stała na zawadzie, że się nie stało zadość Ziemęckiego radzie“. Wszystko to było ładne i piękne, ale na cierpliwym papierze. Przyjściu do „realizacji tych zamierzeń“ stoją na zawadzie liczne przeszkody, jak mróz, brak maszyn i t.p.

wreszcie przejście się mas bezrobotnych ideami Lenina to jest rozleninieniem czyli rozleniwieniem tak bezgranicznym, tak bezczemem, tak potwornem, tak bezkarnem że nie dopiero do „budowania „kanału koło Pragi“ (w... Grudniu) ale nawet do mycia schodów w ministerjum ochrony pracy żadnego bezrobotnego za żadne pieniądze zamówić nie można.

Ale od czegóż dowcip i fortel. Jeżeli nie można na bezrobotnych ni bezrobotnymi niczego budować, to kto wie, czy nie da się z nimi jednak burzyć. Tak doradzili prawdopodobnie wędrowcy ze Wschodu, ex-towariszeze a obecni nadehewowie sekcyjni p.p. Siwik lub Prystor. Bądź co bądź bezrobotni to Słowianie Budować im trudniej. Budują ale tylko pod grozą dubinuszki. Może ich więc zatrudnić burzeniem. Niech pracują burząc. Ale co burzyć, kiedy już tak mało jest do burzenia. Może cerkwie? podsuflerował prawdopodobnie bachorek ministerjalny radca sekcyjny Baumgart. Bravo! Doskonale! cerkwie! Jest siedem cerkwi. Niech je przez Styczeń burzą bezrobotni, a zrobią to doskonale. Cegły i gruzy odwiezie się potem wagonami do Rosji...

I jak orzekli tak chcą zrobić. Popiera ich swą uchwałą „Koło architektów warszawskich“, wystawiając sobie tym dokumentem historyczne testimonium paupertatis. Na pierwszy plan ma iść sobór na Saskim Placu. Koło warszawskich architektów zdecydowało, że sobór ten należy rozebrać i zburzyć. Dałicie panowie architekci warszawscy dowód tą uchwałą, że jesteście jeszcze nie poprawnymi barbarzyńcami. Można mieć wstręt do idei, która gmach ten wzniosła. Nie można było kilka lat temu jeszcze przechodzić przez plac Saski bez ściśnięcia serca i zaciśniętych pięści. Można patrzeć z pewnym obrzydzeniem na wysoką lunetę z dzwonami. Ale nie można nie przyznać, teraz, kiedy Rosjan już niema że sobór ten jest jednym z najpiękniejszych dzieł nowoczesnej sztuki architektonicznej i że odpowiednio przerobiony, oczywiście nie przez któregoś z pacykarzy z „Koła architektów“ może się stać najpiękniejszą bazyliką katolicką w Polsce. Dekret Koła architektów jest dowodem, zawiści polskiego nieuctwa wobec kompletnie udanego i imponującego nawet wyrafinowanym koneserom dzieła sztuki, tym razem niestety rosyjskiej. Architekci wchodzący w skład Koła, którzy w przeciągu ostatnich lat trzydziestu zapaskudzili Warszawę setkami kopji i małpowań budynków i cinshausów charlottenburskich, wrocławskich i kattowickich nie mają wprost prawa opinjować i dekretować o tem, co zrobić z gmachem tak pięknym artystycznie jakim jest bezsprzecznie sobór na Saskim Placu.

Dekret ich o zburzeniu soboru jest najtańszym patryjotyzmem ludzi bez talentu i bez kultury. Bredzenie o jakimś specjalnym stylu Placu Saskiego to frazes. Czy skroś gotyckie i spotykanie i we Flandrji i w Tyrolu Sukiennice Krakowskie psują Rynek? Czy należy je obecnie po wyjściu Niemców z Polski usunąć dla wieców i dla rewji? Czy architekci warszawscy nie wiedzą o tem, że nowoczesnych rewji wojskowych nie odbywa się nigdy na placach w mieście, ale na polach Marsowych poza miastem? Czy architekci warszawscy nie wiedzą o tem, że meetingów w czasach pokojowych i normalnych nie zwo-

kuje się na placach w śródmieściu, a tylko w hallach lub w parkach? Skąd więc ta pleczołowitość Koła architektów o szeroki teren dla wieców i rewji? Czy dlatego, że na tym placu Saskim odbywały się rewje tylko księcia Konstantego?

Pomysł burzenia soboru jest więc tylko jednym z objawów masowego niedowładu myślowego. Pod wpływem niedokarmienia sfery inteligentne zaczyna ogarniać stadowe skretynienie, matolkowatość, stupiditas. W mieście stojącym jeszcze pod wielu względami na poziomie Cetynji, Charkowa, Jassa i t. p., w mieście niedobudowanym, mającym jeszcze całe arterje z drewnianymi domkami i chałupami burzyć dzisiaj gmach wartości minimum 40 miljonów marek i to gmach tak piękny ostatecznie byłoby typowo rosyjskim chamstwem, mimo, że niby przeciw prawosławnej Rosji zwróconem. Pal sześć, czy pal licho wszystkie inne cerkwie. Jest ich jeszcze sporo. Można zacząć od tej żółtkowo-zielonej w Alejach. Można potem włączyć się ostrożnie do usunięcia lunety na Saskim Placu. Ale Soboru nie ruszać. Niech Sejm także zdecyduje, co z tym wielkim fantem zrobić. Bezrobotnych trzeba zająć czem innym. I radykalne bobie z Rysiej ulicy niech się zajmie czem innym, niech pomyśli nad tem, co należy budować a nie co rozbudowywać.

## Kresowy Jenialkiewicz.

—0—

Jest pewien gatunek filistrów, których nie sposób wpędzić na nowo do obory pozytywnej produktywnej fachowej zawodowej pracy. Raz zaszadzeni polityką, raz wydrukowawszy swoją wyciętą mózgową w formie artykułu czy broszurczyzny, raz wybrani na sekretarza czy referenta jakiegoś frakcyjki, raz będąc w delegacji u regentów czy u Naczelnika, raz przemówiwszy na wiecu czy na zebranku już się odtąd uważają za nieodzownych niezastąpionych na arenie wielkoświatowej. Zaniedbują kancelarję czy kantor, nie chodzą do chorych, zapadają w długi, licytują im meble, wypowiadają mieszkanie, a nieuleczalnie zakażeni polityką filistyni nie tylko czytają od dechy do dechy gazety, złączą się na zebranka, konferują, debatują, wypisują o sobie reklamy do pism, kandydują, balotują, przeszkadzają i kradną czas sobie i innym. Tesciowe romły iza nad nimi, małżonki ronią, dzieciętska chodzą obtargane i zasmolone a papa rozwleczony, rozpróżniaczony robi wielką politykę i pracuje w rozbudowie państwa polskiego imponując sąsiadom, konkurentom i kucharce.

Do takich rozpróżniaczonych ji szaszadzonych polityką należy i berdyczowski mecenas E. Starczewski. Przed wojną popełnił grubą książkę polityczną zezując w stronę Austrji Ponieważ nic na razie nie było lepszego, czemby można dokuczyć Rosji, przeto wypocone przez Palmerstona z Berdyczowa opus doczekalo się zgola przypadkiem wielu recenzji. Poważni publicyści bowiem biorąc aassumpt z książki wydanej przez rzekomo „wybitnego polityka z Ukrainy“ korzystali ze sposobności, aby straszyc publicystykę polityczną rosyjską możliwością wzrostu sympatji dla Austrji w Polsce: exemplum opus z Kijowa „znakomitego myśliciela politycznego“.



Niestety poszło to do głowy kresowemu Jenialkiewiczowi. Cytowany raz po raz uroił sobie, że skoro czytają go i cytują ci fachowi politycy ze stolicy, to znaczy, że on jednak jest człowiekiem opatrnościowym i że „trzeba mu na gwałt przenieść się na szerszy teren i ratować skołatana Ojczyznę. I nic w takim wypadku nie pomagają zaklęcia teściowej i lzy małżonki. Jak sobie taki Palmerston z Berdyczowa czy Macchiavelli di Pacannova ubrda, że tylko na niego jeszcze czekają ze wszystkim w Warszawie, to nikt mu już jako żywo nie wyperśwaduje że i bez niego dadzą sobie rady i że może spokojnie ostać na swoich śmieciach, pracując uczciwie w swym zawodzie.

Aktualnie takich kresowych Palmerstonów jest w Warszawie sporo. Patronuje im Aleksander von Lerchenfeld-Lednickij, były ambasador regeneracji w Moskwie. Świeżo założyły sobie te rozpolitykowane, rozwłoczone, rozpróżniane filistry klub dla popierania Wilsonowskiej idei Związku Narodów. Przytulił ich do siebie długoletni filar ugody rosyjskiej, prof. Ignacy Baranowski, ponieważ bardzo siwy i bardzo majętny przeto w kurjerkach nazywany „czcigodnym“; gdyby był tylko siwym, byłby co najwyżej „sędziwym“, w kurjerkach. Popierać ideę związku narodów chcą jeszcze generał Babiański, ex-minister Dzierżicki i Walenty Miklaszewski, którzy niezłomnie się podpieraniem okupacji pruskiej. Bez ich podpierania idei związku narodów, prawdopodobnie by się zwiłała. Wśród takich Walentych i kościanych dziadków wsiadł też i wszędobylski lizus galicyjski dr. Młynarski, który wie doskonale, że między zmęczonymi młody, zdolny arrivista najłatwiej przepcha się do złobu i zrobi efektowną karierę. Rozpróżniane filistry zdecydowały przy cygarach urządzenie „Akademii na cześć Wilsona“. Ponieważ Walenty jak to Walenty nie o Wilsonie ciekawszego niewie, przeto ku czci Wilsona wygłosi mowę na tej Akademii habsburgski aktywista Starczewski. I w ten sposób podeprze ideę związku narodów dzielny kresowy kauzypierda. Równocześnie podpira on ideę autonomii politycznej i narodowej żydów polskich, za co zgasił go na zjeździe asymilatorów nawet p. Herenson, domagający się uczciwie i słusznie tylko równouprawnienia żydostwa. W każdym jednak razie pozbyć się trzeba nadziei, ażeby wnet znów wrócił na kresy mecenasz polityczny p. Starczewski. Taki Palmerston berdyczowski jak się już przypnie do polityki w wielkim stylu, to go żadna moc ludzka nie odczepi. Zresztą jako centralista i germanofil „ze wschodnich rubieży“ wnet dostanie jakieś ciepłe miejsceczko w którymś ministerjalnym synekurniku, a wtedy już nie sposób będzie wperswadować mu aby wrócił do adwokatury i do Berdyczowa. Będzie wonczas Jenialkiewiczem stołecznym.

## Haraktri Elpepków.

Polscy Simoniacy się rozwiązali. „Wydział Wykonawczy Centralizacji Ligi Państwowości Polskiej“ zawiadomił szeroki ogół, że z dniem 26 Grudnia r. 1918 stronnictwo to przestaje istnieć. Wielka szkoda mały żal. Liga ta była

od początku samego śmietniskiem nieużytków, niemrawców, niedouków, amatorów i pechowców politycznych. W życiu Polski ta kanapa partyjna nie odegrała literalnie żadnej roli. Kiedy nadszedł Listopad r. 1918, rozlecieli się ci Listopadowcy z r. 1916 jak wióry, jak plewy. Kto dziś wspomni jeszcze o takich sezonowych wielkościach politycznych jak pp. Chmielewski, Garlicki, Tarczyński, Zieliński, Grotowski, Dąbrowski, Abramowicz, Chodźko, Dziewulski, którzy swego czasu figurami swymi zajmowali tyle miejsca, którzy swoją natrętną paplaniną partyjną tak się naprzykrzali, a potem, dostawszy w ząbki rozmaite posadki i miejsceczka, powoli zaczęli znikać z horyzontu i kryć się w domowe zacisza. Najniepotrzebniej w świecie Liga „imienia lzy Moszczeńskiej“ się „skonsolidowała“, najniepotrzebniej psuła moc papieru na enuncjacje i manifesty, najniepotrzebniej podpierała teutońską okupację, najniepotrzebniej paktowała z Berlinem, zezując ku Wiedniowi. Elpepki uprawiały „aktywizm umiarkowany“. Obserwując zwroty i manewry aktywizmu umiarkowanego, nabierało się szacunku i sympatii i dla aktywistów skrajnych. Ostatecznie tacy maniaci polityczni jak: Studnicki, Łempicki, Dzierżicki i t. p. poronikery cośkolwiek ryzykowali, narażali się i igrali z cierpliwością narodu. W ugodzie i podporządkowaniu się Prusom wyciągali z osobistą odwagą cywilną ostatnie konsekwencje, nie cofali się przed niczem. Gdy się czytało długie elukubracje kalwina Grużewskiego z „Gońca“ a raczej z „Laufra warszawskiego“, organu pick-pocketów prusofilskich, nie można było oprzeć się wrażeniu, że jest to kliniczna monomania publicysty, bądź co bądź konsekwentnego, tępego, zatwardziałego, ale wierzącego niewzruszenie w to wszystko, co mu gazety berlińskie do wierzenia podawały. Wzruszał wprost koźli upór Gisberta Studnickiego, gdy się wiedziało, że ta cherlaczyna z dziecinnymi piąstkami śpi na ceratowej podartej kanapie w redakcji „Laufra“, nie dojada, nie dopina guzików u pantalonów, a ugania od świtu do zmierzchu od jednej [kancelarii] pruskiej do drugiej i inspiruje, debatuje, denuncjuje, dyplomaci, matczy, byle tę Polskę budować na pruski muster. Ile się to to napracowało, ile nabazgrało ile nadeptało, ile nadyskutowało, żeby tylko przekonać Schüttelego, Glasenappa i Lerchenfelda, że Polacy lada chwila się poprawią, dadzą rekruta i pozwolą sobie wyciąć z pod żeber kilka kilo zdrowego mięsa. Zresztą psychologicznie była całkiem zrozumiałą miłość perwersyjna tego chucherka, tego chruściela fizycznego do muskularnej, kolosalnej, depczącej Europę „blonde Bestie“. Ot gnida zakochana w „Grubej Bercie“, Karakon [admira]jący słonia, chrabąszcz zapatrzony w sępa, wróbelek szary, ruchliwy, kłótlivy, zahypnotyzowany przez olbrzymiego węża okularnika.

Nieumiarkowany aktywista Studnicki dzięki swemu obłądnemu, odstrasżającemu, prowokującemu maksymalizmowi położył olbrzymie zasługi dla passywizmu. Gdyby takiego Studnickiego nie było, należałoby go sztucznie wyprodukować i opłacać wprost bajońskimi sumami, aby takie studnickie artykuły pisał, takie mówki wygłaszał i w tak wyrafinowanie świetny sposób wszelkie kompromisy z prusactwem dyskredytował. Bogu chwała Najwyższemu, żeśmy takiego furjata aktywistycznego między sobą mieli, Bogu chwała, że się ten

uparty Litwaczek nie dał zrazić przeciwnstwami i uporem „moskalofilów i wilsonistów“, i że aż do ostatnich dni listopadowych machał piąstkami, bronił Beselera, ośmieszał swą konfidencją Radzi-Wilhelmów, i, pracując istotnie w pocie czoła „pour le roi de Prusse“ w gruncie rzeczy wallenrodycznie pracował na beneficj koalicji.

Niebezpieczniejsze były „aktywisty umiarkowane“. Chytre, tchórzliwe, oportunistyczne, dwulicowe, obłudne, zezujące, ubrane w kontusz i pikelhaubę, wolnomularskie, mechesowskie, cekapolskie grały przed społeczeństwem rolę nieugiętych i stawiających się okoniem okupantom, w gruncie rzeczy zaś wlażyły do pruskich majorów i matadorów tylnymi schodami, pisały anonimowe denuncjacje, lasiły się przed cenzurą, aranżowały śniadanka dla Lerchenfelda w gabinetach..., pisywały bardzo interesujące referaty dla Mutiusa... i t. p. Mamy w naszym archiwum jeden taki referat napisany przez bardzo wybitnego, bardzo obrotnego, bardzo ukladnego „umiarkowanego aktywistę“ elpepka, zredagowany we francuskim języku (quelle couraę!).

Obecnie Elpepki siedzą cichutko, jak myszy pod miotłą. Udają że ich niema, że „przechodzą kryzys psychologiczny“. W rzeczywistości zaś z za spuszczonej rolet przypatrują się z radością jak szaleje ulica i jak faworyci ulicy się błażnią.

Kiedy minie ten okres polskiej „smuty“, Simoniacy wyjdą znów i znów sięgną po władzę.

Wtedy ich „umiarkowanie aktywistyczne“ memorjał „po francusku“ pisany wydrukujemy w cacanem tłumaczeniu po polsku.

## Bolszewizm w straży ogniowej.

—O—

Opinia publiczna w mieście naszym poruszona została wiadomością o utworzeniu się w straży ogniowej bolszewickiej rady delegatów strażackich, na której czele stanął wyrzucony za niespełnianie swych obowiązków strażak 4 oddziału niejaki Paciorek.

Pierwszym krokiem utworzonej rady strażackiej było żądanie usunięcia świetnego organizatora i twórcy straży ogniowej, komendanta inż. Tuliszkowskiego. Ponieważ żyjemy obecnie w fazie, w której na wzór władz naczelnych ustępuje się bezsensownym, a często nawet zgubnym w swych następstwach, wymaganiom towarzyszy, przeo magistrat, według przyjętego przez się zwyczaju zapalił świeczkę socjalistom, oraz ogarek poczuciu sprawiedliwości i nie przyjął wprawdzie dymisji inż. Tuliszkowskiego, ale odsunął go od straży i udzielił mu dwumiesięcznego urlopu, wyznaczając do pełnienia przez ten czas, funkcji komendanta powołanego przez radę delegatów strażackich „towarzysza“ Hłasę.

Towarzysz recte „brandmajster“ Hłasko był komendantem praskiego oddziału, w ewakuowanej przez Rosjan w r. 1915 straży ogniowej i powróciwszy przed pół rokiem z Rosji, otrzymał skromne stanowisko intendenta miejskiego zakładu dobroczynnego w Marymoncie. Niewątpliwie p. Hłasko jako wieloletni komendant praskiego oddziału straży ogniowej i doświadczony fachowiec zająłby wcześniej czy później odpowiedzialne stanowisko w warszawskiej straży ogniowej, która w wykonaniu szeroko

zakreślonego, przez inż. Tuliszkowskiego programu, reorganizacji pożarnictwa w naszym mieście, objąć miała całą wielką Warszawę. Stało się inaczej.

Pożyteczny fachowiec p. Hłasko powołany przez radę delegatów strażackich na komendanta musi tej bolszewickiej radzie ustępować na każdym kroku, musi „towarzyszom” delegatom dawać koncesje, obniżające prestige komendy i powagę komendantów poszczególnych oddziałów. Że musi to robić jest rzeczą naturalną, gdyż w przeciwnym razie podzieliłby los inż. Tuliszkowskiego i straciłby 25 Mk. djeł dziennych i mającą być asygnowaną sumę na umundurowanie, ale dla czego przy każdej sposobności obślinia ich twarze całując się z nimi publicznie jest rzeczą mało zrozumiałą. Tego rodzaju postępowanie fatalnie odbija się na sprawności szeregowców, którzy zamiast odbywania ćwiczeń z polecenia delegatów biorą udział w wiecach bolszewicko-komunistycznych. W fazie obecnej przy wprowadzeniu w życie żądań rady strażackiej, straż warszawska efektywnie zmniejszono o połowę tak, że w razie pożaru zamiast 140 ludzi, staje do ratunku zaledwie 67-iu. Wprawdzie delegaci twierdzą, że w krótkim czasie potrafią uzupełnić straż warszawska, angażując 140 nowych strażaków. ale stwierdzić należy, że takie powiększenie kadrów pociągnie za sobą obciążenie budżetu miejskiego o jakieś 8 milionów marek i że przyjmowani przez różnego rodzaju Paciorków strażacy nie dają żadnej gwarancji, że będą lepiej spełniać swych obowiązków strażackich, niż prezes rady delegatów, którego, jakieśmy zaznaczyli, wyrzucano ze straży za niespełnianie ważnych poleceń. Oprócz towarzysza Paciorka, któremu miasto płaci pensję, a który zajęty sprawami partyjnymi nie ma czasu pełnić służby strażackiej, od tej służby uwalniają się również wszyscy delegaci w liczbie 10-iu, którymto darmożjadom bolszewikom, mimo całkowitej bezużyteczności, miasto płaci pełną pensję, a komendant poleca wypłacać bezprawnie pożyczki w niepraktykowanej wysokości. Na zebraniu strażackim, jakie miało miejsce w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, urządziła się gmachu straży ogniowej zebrania polityczne, wzywające strażaków do rżnięcia burżuazji i wojska! Zawiadomiona o tem żandarmerja połowa areztowała przewodników zebrania, ale skutkiem interwencji (?) komendanta wszystkich wypuszczono na wolność. Tak więc miasto za burżujskie pieniądze, ściągane z podatków utrzymuje straż ogniową, która zamiast zajmować się pożarnictwem, wzywa do rżnięcia burżuazji! Szanowny mecenas i radny miejski p. Łypaciewicz, występując w Radzie miejskiej przeciwko dyscyplinie i karności wojskowej w straży ogniowej wyraził się, że straż ogniowa dyscypliny i karności nie potrzebuje, gdyż jest to instytucja miejska, składająca się z cywilnych techników do gaszenia ognia. Ciekawą jest rzeczą czy świetny pogromca „familji” Nałansonów nie zmieni swej w tej sprawie opinii, gdy straż ogniowa zamiast ratowania jego domu przed pożarem przyjedzie rżnąć burżuja Łypacewicza.

Jako obywatele warszawscy wzywamy radę miejską, magistrat i delegację do spraw ogólnych i ładu do straży ogniowej, gdyż obecny stan rzeczy zagraża w katastrofalny sposób bezpieczeństwu naszego miasta.

S. D.

# Urząd Pożyczek Państwowych i Skarbu Narodowego

Warszawa, Marszałkowska 154,

przyjmuje wpłaty na

## Polską Pożyczkę Państwową w markach, koronach i rublach,

oraz ofiary na

## Skarb Narodowy.

### Przyczynki do mobilizacji przemysłu.

—o—

Kto się dziś ima pracy około odbudowania przemysłu w Polsce, ten jest bohaterem, jest wart szacunku i poparcia, albowiem idzie on na wyprawę niebezpieczną, ryzykując swą pracę i imię, mając jedynie na celu stworzenia podwaliny dobrobytu kraju i zaspokojenia potrzeby doby bieżącej: aby dać pracę robotnikom, i by wytworzyć niezbędny towar.

Każdy więc „obywatel” czy „towarzysz” powinien przyjść z pomocą moralną czy materialną, tym najpotrzebniejszym działaczom, budującym przemysł w czasie, następującym zaraz po wojnie.

Przy teraźniejszych stosunkach robotnika do przemysłowca dla ich złagodzenia i uregulowania, ogromnie pożytecznym stać się może zakładanie sklepów spożywczych przy nowo otwierających się fabrykach, by jednocześnie z surowcami zapewnić dopływ do sklepu artykułów spożywczych. Wtedy nie gotówką, lecz prowizją można regulować drożyznianą potrzeby robotników, a kiedy drożyzna ustanie, bez tarę poprawić będzie można kalkulację wyrabianych towarów.

Żeby zobrazować korzyść sklepu spożywczego w chwilach bardzo ciężkich dla robotników i zarządu fabryki, przytoczę jeden epizod z mojej praktyki, z chwili kiedy zarządzałem sprawami T-wa S. M. Szybajew i S-ka w Baku, jako odpowiedzialny kierownik kopalni i rafinerji naftowej.

Na początku czerwca 1892 roku wybuchła cholera. Zaznaczyć należy, że pomimo faktu, iż cholera grasowała już od 3-ech tygodni, zabierając licznie ofiary w mieście, administracja rosyjska uważała za stosowne trzymać epidemję w tajemnicy, „by nie wzbudzać paniki”. Lecz w czerwcu śmiertelność dosięgła do takich rozmiarów, że dalsza konspiracja epidemji nawet dla rosyjskiej administracji w rzeczywistości stała się nie możebną. Ogłoszono więc miasto za nawiedzone przez epidemję. Śmiertelność była okazała się straszną, a społeczeństwo do walki z epidemją zupełnie nieprzygotowane.

Powstała nieopisana panika. Grozę położenia rozniósł telegraf po całym kraju. Od zarządu kopalni z Moskwy otrzymałem polecenie: nie szczędzenia środków dla utrzymania w ruchu kopalni i rafinerji. Pod moim zarządem pozostawało przeszło 1200 ludzi, wszyscy przyjezdni: trzy czwarte z prowincji rosyjskich, czwarta część z Persji. Na skutek paniki, wszyscy chcieli uciekać do miejsc urodzenia. Gdy otrzymałem wyżej wspomniany rozkaz zarządu na podwórzu fabrycznym rozegrała się następująca scena: W tłumie robotników zjawiała się kobieta rosjanka, która pod wpływem silnego, graniczącego z obłędem napięcia nerwów przejmującym głosem wołała: „Bóg przeklął tutejszą ziemię; uciekajcie prawosławni chrześcijanie; kto tu zostanie, zginie; Bóg mi to objawił, uciekajcie” i t. d.; przemowa zakończyła się atakiem hysterji. Łatwo sobie wyobrazić, jak silne wrażenie w chwilach strachu i podniecenia wywarło, takie, kazanie. Większość słuchaczy rzuciła się na statki odchodzące z Baku do Astrachania, porzucając miasto i fabryki, setki z nich uciekły z rozmaitych fabryk i miast, narażając się na straszną tulaczkę. Administracja Astrachania nie wpuściła ich do siebie do miasta, i osadziła ich na bezludnej wyspie Biruczej, gdzie w prymitywnych szopach, bez należytej pomocy sanitarnej 80% tych biedaków zmarło na cholere i inne choroby.

W tym czasie rafinerja nasza posiadała, dobrze prosperujący sklep spożywczy z własną piekarnią i rzeźnią; produkty regularnie dostarczane były na statkach Astrachania. Wobec epidemji cholery zażądaliśmy od prawosławnego duchownego, by uwolnił robotników od postów przed świętym Piotrem, i by zachęcił ich do jedzenia mięsa, które w sklepie fabrycznym otrzymywali po cenie chleba. Oprócz tego utworzyliśmy oddział sanitarny z ludzi inteligentniejszych, propagujących również elementarne wiadomości z zakresu higieny. Fabrykę otoczono kordonem własnej straży, a komunikacją z miastem utrzymywano za pomocą ludzi, poddawanych częstej dezynfekcji.

Wyniki przewyższyły wszelkie nadzieje gdyż, w ciągu czerwca i lipca

nikt w fabryce T-wa S. M. Szybajew na cholera nie zachorował, pomimo to że naokoło epidemia robiła wielkie spustoszenia; między pracownikami zapanał spokój i fabryka wraz ze wszystkimi oddziałami była bez przerwy w biegu.

—Udało się nam dokonać tego dzięki tylko takiej instytucji, jaką był nasz sklep spożywczy. Po wygaśnięciu epidemii stosluki powróciły normalne, a zarząd fabryki dopłacił kasie sklepowej niedobór za mięso i za herbatę, rozdawane robotnikom do picia podczas upałów.

Jest pewna analogia między wspomnianą epoką a obecną obyw. Tam pracownik był narażony na niebezpieczeństwo epidemii cholery, nasz jest narażony na epidemję głodu. Tam z należytej równowagi wyprowadzali pracownika występy warjatek i histeryczek, u nas to samo czynią zbyt młodzi agitatorowie, ba! nawet niektórzy ministrowie, którzy kładą robotnikom w głowę konieczność socjalizacji fabryk i niepomiernych wymagań za pracę zaprawioną „duchem wolnościowym“ czyli prosto mówiąc niedbalstwem.

Jeżeli wtedy udało się zaprowadzić ład i porządek to i dziś mogłoby może to samo sprawić, dostarczenie robotnikom środków żywnościowych po cenach odpowiadających ich zarobkom. Niewątpliwie, na początek dopłata za wydane produkty bardzo obciążałaby kalkulację towaru, ale ów zły czynnik spadać będzie w miarę poprawy ogólnej aprowizacji kraju.

Dopiero po uregulowaniu sprawy żywnościowej przystąpić będzie można do poprawy wydajności pracy i skierować „duch wolnościowy“ w bardziej celową, obywatelską stronę. Złaje mi się że nasz polski robotnik z ochotą pracować będzie w fabrykach, w których będą umieszczone wyraźne, podobne napisy: „kto przy warstacie pracy straci czas i niedbale wykonywa robotę, staje się złodziejem i krzywdzicielem własnego społeczeństwa“, bo dziś stworzyć warstat pracy, to wielki trud, to prawie ofiara.

Antoni Kuszelewski.

## Stefana Żeromskiego

Uwagi o reformie rolnej\*).

—o—

Polska jest dziedziną nadmiaru proletariatu rolnego. W samym tylko „Królestwie“ liczba ludzi nie posiadających wcale ziemi, a skazanych na przebywanie w obrębie wiosek rodzinnych, bez możliwości odpływu do fabryk, których w połaciach wschodnich tego kraju wcale niema, bez możliwości zorientowania się, gdzie na swą bezprzykładną biedę szukać ratunku, wskutek powszechnej ciemnoty,—skazanych na mieszkanie „na komornem“ u chłopów, posiadających chałupy,—to znaczy izby mieszkalne,—dosięga dwu milionów, wynosi bowiem 17% ludności osiadłej i pracującej na roli, która to znowu liczba

stanowi 82% ogólnej liczby mieszkańców kraju. W „Galicji“ już za czasów Stanisława Szczepanowskiego i sławnej jego książki p. t. „Nędza Galicji w cyfrach“, stan posiadania ziemi przez ludność rolniczą przedstawiał się w ten sposób, iż rodzina włościańska przeżywała się i odziewała z płodów, wypracowanych i zarobionych na 1½ morgi gruntu. Nie pozbawioną proletariatu rolnego jest też i dzielnica poznańska. Te strony Europy, północne stoki Tatr i Karpat, między błotami Polesia i dorzeczem Wisły, gdzie według dociekania znakomitych badaczy prasłowiańszczyzny Lubora Niederlego i Kadleca, począta się była Słowiańszczyzna, gniazdo niewolników, wywożonych stąd na świat cały, są i dziś, jak przed zamierzchłymi wiekami, dziedziną niewolników, wychodzących na ciężkie roboty w strony zachodnie.

Wychodziło tak rok rocznie z „Królestwa“ pięćkroć sto tysięcy, z „Galicji“ co najmniej sto tysięcy na robotę do Niemiec, Holandji, Danji, Szwajcarii. Wskutek znanego we Francji zjawiska ubytku siły roboczej na roli z racji odpływu pracowników ze wsi do miast, a w szczególności do Paryża, oraz wskutek nadzwyczajnego nawału siły roboczej polskiej do Niemiec i obniżania tam płacy, polski robotnik rolny stał się nadzwyczaj pożądanym w fermach francuskich. Różnoraki zwierz ludzki czynił sobie przed wojną z tego wpływu polskiego proletariatu proceder zarobkowy. . . . .

W czasie wojny przemoc nad proletariatem rolnym Polski dosięgła granicy niewiarygodności. Znaną jest powszechnie rzeczą, iż Niemcy siłą oręża i rozmaitymi zbrodnictwami podstępny wyrwali z Polski około siedmkroć sto tysięcy robotników, przeważnie rolnych, i rzucili ich w stan najzupełniejszego niewolnictwa, z zatrzymaniem na stałe w przedsiębiorstwach i gospodarstwach, do wykonywania robót najcięższych i najbardziej wyniszczających, bez prawa opuszczania miejsca przeznaczenia, a z niesłychanie niskim wynagrodzeniem dziennym. Szczegóły podawane raz wraz w parlamencie niemieckim wobec całego tego narodu i przed forum świata przez posła Trąbczyńskiego o tej zbrodni niesłychanej, już same jedno, gdyby wszystko inne spuścić z oka, pominać i odpuścić, uzasadniają straszliwą karę, jaką ponosi zbójcka banda niemieckich ciemiężców, zbrodniarzy, którzy za jedyne prawo świata poważyli się uznać, ogłosić i wdroić swą przemoc fizyczną.

Samo przez się nasuwa się pytanie, co zmusza robotników rolnych do gromadnego wychodźstwa „na Saxy“, na zachód i za daleki ocean. Jakiegokolwiek wysuwanoby powody tego zjawiska, zasadniczą jego przyczynę stanowi zły stan rzeczy w ojczyźnie. Płaca zarobna w kraju jest niesłychanie niska. Wiadomą jest rzeczą, że niedawnymi jeszcze czasy jednostce pracującej przez cały

dzień przy kopaniu kartofli płacono złotówkę, to znaczy trzydzieści groszy, z dodatkiem kieliszka wódki wieczorem. Jeżeli nawet płaca ta podniosła się obecnie, to była ona zawsze niepomierzenie niska. . . . .

Wartość każdego towaru, wyniesionego na targ po wyprodukowaniu, a więc, dajmy na to, wartość korca żyta z folwarku dobrze zagospodarowanego, przedstawia w sobie trzy elementy, reprezentuje trzy składniki: kapitał stały, czyli wartość ziemi, budynków, narzędzi, inwentarza i t. d., — kapitał zmienny, czyli wysokość płacy robotników rolnych, którzy ów korzec żyta wyprodukowali z ziemi, — i wreszcie wartość dodatkową, czyli zysk właściciela folwarku. Stosunek wartości dodatkowej, czyli zysku, do wartości zmiennej, czyli płacy robotników rolnych, daje stopę, czy normę wartości dodatkowej, albo, prościej mówiąc, co nasz jasny język znakomicie wyraża, stopę, czy normę wyzysku. Po wstawieniu w te formy cyfr odpowiadających rzeczywistości i po wyprowadzeniu przeciętnej, zastosowanej do gatunku i rodzaju wydajności roli, oraz po rozważeniu wszelkich ubocznych okoliczności, towarzyszących wyprodukowaniu jednostki mierniczej ziarna, okazywało się przed wojną na terenie „Królestwa“, iż właściciel folwarku w ciągu jednego dnia, na każdym ze swych parobków zarabiał 1 rs. 25 kopiojek. Z tej to „normy wyzysku“, z tego 1 rubia i 25 kopiojek dziennego zarobku właściciela na każdym z pracowników, (która, być może, obniżyła się nieco teraz wskutek pewnego uświadomienia społecznego parobków i wynikłych stąd strajków rolnych w czasie rewolucyjnych ruchów r. 1905, oraz wskutek rozwoju poczucia obywatelskości w sferze nowoczesnych posiadaczy), — utrzymują się, prosperują i trwają wielkie rolne fortuny, latyfundja, dobra i wysoko kulturalnie zagospodarowane posiadłości folwarczne. Czasem tylko, wskutek jakiegoś przypadku, głośnego w sferach arystokratycznych skandalu, ogół dowiaduje się o wysokości zdumiewającej majątków pańskich.

Dola parobków, zatrudnionych w folwarkach, gorzka jest, jak nigdzie zapewne na świecie, a przecież znośniejszą jest jeszcze, niż dola proletariatu bezrolnego, nie posiadającego określonych zajęć. Ten odłam wydziedziczonych w Polsce siedzi na komornem w izbach-szkarlatynkach, tułąc się przy kominach i w zapieckach, na strychach i w stajniach chłopów-posiadaczy, — zarobkuje najemem u zamożniejszych kilkunastomorgowych gospodarzy i chadza wewnątrz kraju z okolic jałowych, kieleckich, radomskich, piotrkowskich w „pszenne kraje“ lubelskie podczas żniw „na bandos“. Z tych to ludzi rekrutują się wychodźcy sezonowi „na Saxy“. Czasami jakaś „niesumienna agitacja“, jak głoszą pisma codzienne, wymiata pewną ilość tego pogłowia do

\*) Z broszury p. t.: „Początek świata pracy“ wydanej świeżo w Krakowie.

Ameryki Południowej, albo do fabryk Północnej. Straszna doła owych sierot ojczyzny, których liczba wciąż się powiększa wskutek szybkiego rozradzania się biedy, — (działa tu znane na świecie prawo: im większa bieda, tem więcej dzieci), — przedstawiana była wielokrotnie w formach plastycznych, przez pióra świetnych pisarzy — dołostawa Prusa, Adolfa Dygasńskiego, Władysława Reymonta. Maria Konopnicka dawno już ukazała narodowi groźną postać „Wolnego najmity”. Lecz ani obrazy pisarzy, ani wołania poetów nie pobudzały do skutecznego i zaradczego czynu w sferze tych, którzy mogli byli wpłynąć na zmianę stosunków. Piorunując na socjalizm, woleli oni czekać na ostateczną proletaryzację masy, którą socjalizm przewidywał, a co najwyżej zadawali sobie wynikiem dzieki, bezplanowej, antykulturalnej parcelacji wielkiej własności.

Dopiero,—niestety!—teraz, gdy czerwona chusta zemsty, na żerazi krwi ociekłej podniesiona została na widok okręgu ziemskiego z Kremla Moskwy „białokamiennej”, gdy masy rozjuszone runęły na dwory Ukrainy, Polesia i Podola, mordując chorych i dzieci, paląc i niszcząc dorobek kulturalny pokoleni, przypominano sobie o prawdzie, dawno w piśmiennictwie polskiem proklamowanej. Niema teraz w kraju naszym partji tak zacofanej, a nawet niema drukowej gazety, któraby nie rozwiązywała „sprawy rolnej”. Świetny i wzniósłszy (? P. R.), program „eserów” rosyjskich, który przejąwszy, demagogowie bolszewicy proklamowali, jako swoją metodę, dla zyskania doraźnej władzy nad ludem, wydany w ręce gmin wiejskich z dzisiejszym ich zasadniczym składem, zamienił się w monstualną dewastację, ukazał się w praktyce, jako podział ziemi ornej, a nawet olbrzymich perm-skich i nadwożańskich lasów, między chłopów bogatych, „kułaków”, prym

i władzę dzierżących w gminach. Biedacy zostali tam znowu na koszu, a kwestja agrarna nie jest bynajmniej w Rosji „załatwiona”. Rezultatem tego demagogicznego „załatwienia” jest straszliwy głód w miastach, gdzie ludzie przepięcują obierzyny kartoflane, jedyne pożywienie, a cena chleba dosięga kilkudziesięciu rubli za funt,—jest zniszczenie kultury latyfundiów, jaka tam już była, i stan rzeczy mniej więcej taki sam, jaki był przed rewolucją co do układu stosunków społecznych. Doniosła nauka tkwi w tem przykładzie. Okazuje się z niego, że ziemi nie można dzielić na szmaty, rozdrapywać, szarpać i rznąć według upodobania, ażeby zyskać posłuch w nieszczęsnej chłopskiej masie. Powtórzyła się raz jeszcze nieomylna nauka, iż ziemia jest warsztatem pracy i, jako warsztat pracy, winna być umiejętnie przez swiatłych i świadomych rzeczy agronomów zmuszona do wydawania stokrotnego plonu. Kto, dla zyskania w biednej masie posłuchu, zarządzi w ten sposób,

iż jego doraźne poczynanie obniży wydajność pionów, ten nie tylko wygłodzi miasta, lecz popełni zbrodnię omyłki, która, być może, nie będzie już nigdy naprawioną.

Sposób gospodarowania, ujawniający się w wydajności pszenicy, żyta, kartofli i t. d. w „Królestwie” i „Galicji” jest dwa razy gorszy, niż w Niemczech, a trzy razy gorszy, niż w Danji. Nasz tedy system gospodarowania na roli musi być koniecznie i przede wszystkim ulepszony i podniesiony do skali europejskiej. Folwarki górą względnie nad gospodarstwami włościańskimi, otrzymując, wskutek umiejętnej uprawy, obfitsze i lepsze zbiory. Jeżeliby tedy oddać u nas gminom majątki wielkie, w celu podziału ich między włościan zarówno posiadających, jak nieposiadających dotychczas ziemi, to owocem tego procederu będzie to samo, co w Rosji: powszechny upadek wydajności pionów, ukrycie w ziemi tego, co się wyprodukuje, dla samych, że producentów, oraz głód w miastach.

D. N.

## BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

Janie wydawnictwo książkowe.

**26 książek rocznie.**

Powieści, pamiętniki historyczne i popularno-naukowe.

Po 4-letnim zawieszeniu spowodowanem wypadkami wojennymi wznowia swe wydawnictwo.

Naczelny Redaktor Zdzisław Dębicki.

| Henryk Musciński.

Komitet Redakcyjny | Jan Tur.

| Lucjan Zarzecki.

Katalogi i prospekty wysyła się bezpłatnie.

Adres Redakcji i Administracji — Sienkiewicza 12.

# Warszawski Syndykat Rolniczy

## nabywa i sprzedaje wszelkie nasiona.

Hurtowa sprzedaż i ekspedycja prowincjonalna powierzona została p. Zygmuntowi Bareda, Pierwszej Polskiej Hurtowni i Ekspedycji Gazet, Warszawa, Marszałkowska № 119.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych”, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiecz. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Redaktor Adolf Nowaczyński.

Drukarnia Rybicki i S-ka, Zórawia 7.

Wydawca Stefan Dunin.